

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyi „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

KOMEDYJE LUDZKIE.

I.

Bal dobroczynny.

(Dokończenie.)

Scena III.

NA BALU.

Scena przedstawia salę balową jednej z resurs, albo jakiej innej instytucji publicznej. W girlandach i festonach z kwiatów i zieleni, pomieszczono istotnie parę latarek, tak zwanych w żargonie złodziejskim „szczurów”, wyrobionych z papier-maché, pęki wytrychów i drągi z hakami. Siekiery usunięto na skutek spornu z baronem Szastalskim, aranżerem balu, jako zanadto drastyczne, a zastąpiono je trofeami procederystów, t. j. garderobą męską i damską, beczkami wina, wreszcie zbiorem ceramicznym i numizmatami, wypożyczonemi uprzejmie na uroczystość przez hrabiego Serafickiego, wielkiego mecenasa sztuki i literatury. Środkową galerję zajmuje Lewandowski ze swoją orkiestrą. Na bocznych tłoczy się masa pań, które pocąc się w tropikalnej temperaturze, przyszły podziwiać toalety i klejnoty dam z wielkiego świata. Na dole hrabiny i księżne tworzą *cercle* w ścisłym kółku krewnych i najbliższych znajomych, oddzielając się murem chińskim od reszty towarzystwa. Księżnę Jemanfische emabljuje hrabia Nadymalski, hrabinę Sausgène Guronos starszy, a bankierową Dycht — Guronos młodszy.

Protektorki balu, hrabina Nadymalska i baronowa Szurszurowska, stoją co prawda bliżej wejścia, ale na uprzejmy ukłon wchodzących gospodyń, które same zaprosiły, jeżeli nie są z ich sfery, ledwo raczą odpowiedzieć lekkiem skinieniem głowy.

Baron Szastalski rozdaje kokardki gospodarzom, ale nie zaznajamia ich między sobą, a pociągając arystokrację i bankierów do *cerclu*, sferę śmiertelników innych z ręcznie odpycha w głąb sali.

Ciężkomłocy doznali pierwszego rozczarowania jeszcze przed wejściem na bal. Przypuszczając, że jako gospodarze będą uprzywilejowani, nie chcieli futer zostawić w kontramarkarni na dole, tem więcej że widzieli jak hrabia Pysznoskalski wchodził na górę w paltocie. Istotnie, zarezerwowany był jeden pokój boczny dla służby arystokratycznej, która tam trzymała pod ręką okrycia swoich państwa. Futer Ciężkomłockich nikt jednak na górę przyjąć nie chciał; musieli zawracać na dół i złożyć je w kontramarkarni z ogółem zwyczajnych gości, a potem wchodzić w toaletach balowych po zamrożonych schodach do sali balowej.

Zakłopotani nieco tym pierwszym zawodem, doktorstwo wchodzi jednak, siląc się na dobrą minę, do sali, a pani upatruje od progu swoich nowych przyjaciółek, wśród których zasiąść pragnie i męża im przedstawić.

Spostrzegłszy hrabinę i baronową, na czele zaciśniętej grupy arystokratycznych gospodyń balu, Ciężkomłocka kieruje ramieniem męża w tę stronę i staje przed nimi, zmuszając usta do uprzejmego uśmiechu, jakkolwiek jest bardzo onieśmielona.

Doktorowa (stojąc przed hrabiną i baronową ciągle pod rękę z mężem). Pani hrabina pozwoli że jej przedstawię...

Hrabina (przerywając). Ach, kochana pani! Jak to dobrze że pani przyszła. Tyle gospodyń nam niedopisało. Proszę, proszę, niechże pani pozwoli dalej.

Wskazawszy ręką w głąb sali, Nadymalska przechodzi do nowej wchodzącej pary, a doktorstwo zostają opuszczeni na środku, nie wiedząc co począć ze sobą, tembardziej że baronowa odpowiedział tylko protekcyjnym skinieniem głowy na pokorny ukłon Ciężkomłockiej, również za hrabiną pomknęła witać nowych gości.

Mąż powziął postanowienie niezłomne. Budzi się w nim energia głowy domu. Pociąga żonę za sobą i przyspieszonym krokiem idą zająć miejsce opróżnione pod chórkami w rogu sali, gdzie wkrótce zakrywają ich zupełnie panie i panowie, którym uprzejmi tancerze o krzesła się wystarali, wystawiając je przed ławkami.

Tymczasem dano hasło do poloneza. Hrabia Nadymalski podał rękę księżnej Jemanfische, baron Szastalski hrabinie Nadymalskiej; za niemi pomknął cały szereg utytułowanych dam i panów, a doktorowa blednąc i rumieniąc się, siedziała osamotniona w tłumie pań z innej sfery, których nikt do poloneza nie zaprosił wprawdzie, ale one też gospodyniami balu nie były i hrabina z baronową nie obiecały się niemi opiekować „jak córeczką”, nie wzięły pięćdziesięciu biletów, z których piętnaście zmarnowało się w pugilaresie doktora, nie licząc trzydziestu ukrytych przed mężem przez żonę.

Ciężkomłocki jest także gniewny i nachmurzony. Po polonezie nastąpił walc, podczas którego widzi jak się tancerze umawiają do kontredansa, a tu o jego żonę nawet nikt nie zawadzi. Zły jest co prawda na swoją panią, że robiąc sobie i jemu złudne nadzieje wielkopańskich stosunków, grubo nadszarpnęła mężowską kasę, ale żal mu się robi niebogi, która siedząc z pochyloną głową, wyraźnie lży polityka w milczeniu. Doktor puszcza się na salę, ażeby wyszukać dla żony tancerza.

Ma Ciężkomłocki wielu znajomych wśród wirujących fraków i białych krawatów, ale zaledwie którego zaczepi, odrzuca go na bok jakaś przelatująca para, albo znownu znajomy odbiega od niego sam, upatrzywszy dla siebie tancerkę. Do kontredansa wszyscy mają damy zamówione. Fikalskiego na lekarstwo dla żony doktor znaleźć nie może. W ciągłych ewolucjach naokoło sali, natknął się jeszcze Ciężkomłocki na pana Izydora Miszematejnego.

Pan Miszematejny (wyciągając do doktora obie ręce, chce mu nawet dać buzi, czego Ciężkomłocki z ręcznie unika. Chwycił jednak doktora pod ramię i pociąga go do wspólnego spaceru po sali). Udał nam się bal, co? prawda? Jak się miał nie udać, kiedy pańska żona i moja żona są obie gospodyniami? Hrabina i baronowa umiały się wziąć do rzeczy. Tak prosiły moją żonę, że nie mogła im odmówić. Myśmy za to wzięli trzy bilety i zapłaciłem za nie piętnaście rubli. Dałem po dwa ruble naddatku na sztuce. Ja jestem oszczędny człowiek, ale wobec arystokracji to ja umiem się pokazać. Niech te biedne kryminalisty też zarobią co na mnie. I oni potrzebują żyć!

Doktorowi krew bije do głowy, zdaje mu się że apopleksyi dostanie. Żona lichwiarza, który go obdziera na

dwa od sta miesięcznie i w dodatku każe mu leczyć bezpłatnie siebie, swój dom i najdalszą rodzinę, jest taką samą gospodynią balu, jak i jego żona. Tyleż komplementów usłyszała od hrabiny i baronowej co Ciężkomłocka, a w dodatku zapłacił za to Miszemalajne tylko piętnaście rubli, gdy on, biedak, siedzący w jego szponach, sześćdziesiąt rubli za bilety jutro będzie musiał odesłać. Tego już mu za wiele. Wrywa się prawie przemocą z pod pachy swojego przyjaciela i biegnie do żony siedzącej ciągle niewzruszenie na tem samym miejscu.

Uderza go jednak to, że kąć sali w którym siedzi Ciężkomłocka został zupełnie opróżnionym. Młode tancerki i starsze ich opiekunki usunęły się jak mogły najdalej od jego żony, i tylko coś szepczą między sobą i chichocząc, spoglądają w jej kierunku.

Ciężkomłocki przypuszcza że stało się coś nadzwyczajnego, że jego żona ma jakiś krzyżący nieład w toalecie, albo...

Nie wie już sam co myśleć, gdy nagle za krzesłem swojej żony spostrzega wyjaśnienie zagadki. To jego pacjent, posłuszny przepisom lekarza, stoi przy pani doktorowej, budząc podziw powszechny, ale powodując też ogólną dezercję sąsiadów i sąsiadek.

Pacjent ma nos upudrowany na biało, a naklejona czarna kitajka na nozdrzach stanowi dziwny kontrast z pudrem na wybitnym organie wężu tego pana. Przedstawia się to tak, jakby mu między czoło i usta zajechał karawan. Na dobitkę bezwonny jodoform wydziela właściwy sobie zapach, rozchodzący się na znaczną odległość, a spotęgowany podwyższoną temperaturą natłoczonej sali. Nim Ciężkomłocki zdążył dojść do żony, już go spostrzegł jegomość z żalobnym futerałem na nosie, a opuściwszy swoje dotychczasowe stanowisko, podchodzi do doktora.

Pacjent. Witam pana konsyliarza! Kazał mi pan doktor przyjść na bal i otóż jestem. Tylko że ten puder w aptece nieszczególnie mi przyrzadzili. Miał być bezwonny, a tymczasem ja sam czuję że nie pachnie.

Doktor. Musiałeś się pan spocić.

Pacjent. A tak, troszeczkę. I z tym plastrem angielskim niebardzo mi do twarzy. Zresztą mniejsza o to. Niech tam już komicznie wyglądam i niech będzie czuć odemnie, byle się bez operacji obeszło. Tylko że pan doktor kazał mi się przetrząść trochę, a że nie mam żadnej znajomej tancerki, więc już chyba będę prosił o przedstawienie mnie pani konsyliarzowej. Puściłbym się kadryla, bo to najbezpieczniej. Widzę że pani jest niezajęta.

Ciężkomłocki chwieje się, ślania, przypuszczając już na seryo tym razem że go szlag trafił. Jego żona ma tańcować z taką maskarą, którą wszyscy pokazują palcami. I to on sam jeszcze przygotował jej tego tancerza!...

Siła złego na jednego, ale już też i zawiele. Odpycha gwałtownym ruchem jegomością z czarno-białym nosem i jednym skokiem stając przed osłupiałą z trwogi, wstydu

i doznanych zawodów żoną, woła, a raczej syczy z wściekłością podrażnionej gadziny:

— Adelo, zabieraj się, jedziemy do domu.

Doktorostwo wybledli, zmęczeni, z ponurą miną desperatów myślących o samobójstwie, przeciskają się przez tłumy par tańczących, potrąceni na wszystkie strony.

Na dole przy kontramarkarni spada na Ciężkomłockich ostatnia katastrofa. Kiedy czekali na futra, trzęsąc się z zimna w nieopalonym przedsionku, podsuwa się do nich jakiś jegomość, który siedział dotąd za stolikiem sprzedając bilety, a wymieniwszy swoje nazwisko i godność kasyera, prosi o uregulowanie rachunku za pięćdziesiąt kart wejścia, powierzonych pani doktorowej przez protektorki balu.

Mąż spogląda badawczo na żonę, a ona składa ręce przed nim błagalnie; szepcząc głosem — łzami i westchnieniem tłumionym:

— Tak jest, dały mi pięćdziesiąt biletów. Dały mi!... Przebacz i to jeszcze.

Doktor (wzruszony strapieniem żony, z uniesienia przechodzi w życzliwą pobłażliwość i mówi ze względną spokojnością do kasyera): Niech pan jutro rano przysle po należne pieniądze, tylko z własnoręcznym pokwitowaniem pani hrabiny Nadymalskiej. Pragnę posiadać jej cenny autograf na wieczną pamiątkę arystokratycznych stosunków mojej żony.

* * *

Na drugi dzień rano w pokoju sypialnym.

Doktor (kończąc przemowę do żony). Nie robię ci wymówek, kochanie, ale plewy na które cię złapano, kosztują nas przeszło trzysta pięćdziesiąt rubli, to znaczę więcej niż mój zarobek z całego miesiąca. Mam nadzieję że odrobniętą stratę przy twojej oszczędności a mojej pracy, boć mi się jakotako praktyka rozwija. Ale ty, moja duszko, powinnaś wziąć tę lekcję do serca i zapamiętać sobie, że ci państwo z wielkiego świata traktują nas bardzo uprzejmie i prawią tysiące komplementów wtedy, kiedy nas potrzebują, a gdy dostali od nas czego chcieli, odrzucają potem jak wyciśniętą cytrynę. Wyrobieni w stosunkach towarzyskich i formach światowych, umieją zachęcić do poufałości chwilowej tych, od których za godzinę odwrócą się, jakby ich nigdy w życiu nie widzieli i nie znali. Mają też i swoją filantropię szczególnego rodzaju. Proporcjonalnie do swoich środków, dają bardzo niewiele, podbijając zato w ambicyę ludzi średniej zamożności, aby zachwiewając tak jak my byt swej rodziny, wysadzali się na udział w zabawach na instytucje pod protektoratem tych dam zostające. Gdy księżna albo hrabina na swój bal zaprosi, albo jeszcze wizytę złożyć raczy, żadna z was nie pamięta o przysłowiu: „Wolno panu zjeść licha, a biednemu zasie“; nie odpowie bajką Krasickiego: „Dla was to jest igraszka, nam idzie o życie“, — tylko dalejże podnosić nogę jak żaba, kiedy konia kują. A rezultat z tego — ot masz. Bal na niepopra-

spojrzenie na hrabiczka. Mężczyzna ten fizycznie, w całym tego słowa znaczeniu, wyglądał jak gdyby odgrywał dla zabawy rolę dwunastoletniego chłopczyka.

Tak wyglądał na pierwszy rzut oka tylko. Rzeczywiście zaś pod tem ogromnem ciałem ukrywał się najkompletniejszy dzieciak. Przytłumiono rozwój jego moralny jego inteligencyę, bystrość i obserwacyę, ale nie zdołano przytłumić jego fizycznego rozwoju, który dlatego właśnie kosztem pierwszego się rozbijał.

W Edwardzie więc odkryłem, zaraz po przybyciu do Wielkich Grobli, dwie osobistości: skończonego mężczyznę fizycznie i dzieciaka moralnie. Byłby on przystojnym, gdyby nie ten rozrost jego, a był przytem sympatycznym przez to wszystko, co się w jego oczach nadzwyczaj wesołych i uczciwych, czytało i odgadywało. Mimo to jednak robił prawie bolesne wrażenie człowieka, który się urodził i wychował w jakimś ciemnym i ciasnym więzieniu, bez światła i życia. A tak *à la lettre* nie było. Hrabicz wychował się w Wielkich Groblach, w wygodnym i obszernym pałacu, w zbytku i wyszukany komforcie.

Zdolności, jak to spostrzegłem wkrótce, miał duże ale uspięne najzupełniej. Zdawał się być obdarzonym wszystkimi darami fortuny, z których mu jednak korzystać nie pozwolono.

Nie sypiałem po nocach, usiłując rozwiązać ten pro-

HRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Odrzuciłem telegram, a Leon zapytał.

— Co zrobisz?

— Cóż mam robić? przecież ani się nie żenię z hrabiną, ani duszy mej nie zaprzędaję Korjatyńskim.

— Opowiadaj więc...

— Pozwólże mi ochłonąć, bo godzinę całą słuchałem i potakiwałem tej kobiecie, którą kuzynka nazywa waryatką. Któż to jest ta twoja kuzynka?

— Panna Celina Nurkiewicz, mieszka o cztery wiorsty od Wielkich Grobli, gdzie pojutrze staniesz.

— Więc ją poznam — odparłem i obejmując głowę obiema rękami, rzuciłem się na sofę.

V.

Edward hrabia Korjatyński był to wysoki, barczysty blondyn, który robił dziwne wrażenie rozrostem swego ciała przy młodocianem obliczu i chłopięcej naiwności. Nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu, ile razy rzuciłem

wnych przestępców przyniesie tysiąc rubli, przypuścmy że dwa nawet. Gdyby te panie chciały, zebrałyby dziesięć razy taką sumę w swoim kółku. Tymczasem ja wydałem trzysta pięćdziesiąt rubli, za które nikt nie powie mi Bóg zapłać, a będę musiał ciężko pracować zanim je odrobię.

Doktorowa (całując męża). Już się nie gniewaj, mój Jasiu. Opłaciliśmy frycove, ale starego wróbla na plewy nie złapią. Już się to więcej nie powtórzy.

EPILOG.

W następnym karnawale na liście gospodyń balu, wydanego na kształcenie w muzyce wędrownych katarzyniarzy, znalazło się nazwisko doktorowej Ciężkomłockiej. Podobno stało się to za wolą i wiedzą męża, któremu hrabia Nadymski i baron Szurszurowski złożyli wizyty przed balam.

Nie-Żyp.

Szarlatanizm naukowy.

III.

Odrzuciwszy z teozofizmu i spirytyzmu niepotrzebne dodatki, przeznaczone dla naiwnych, dostrzegamy na dnie doktryn jednego i drugiego — właściwie tylko obrażoną psychę człowieka. Tak teozofowie jak spirytyści, zawiódłszy się na nauce pozytywnej, która z natury swojej nie może odpowiedzieć na wszystkie zagadki świata i życia, usiłują rozszerzyć granice wiedzy, ludząc się, że przekroczą zakres bezpośredniej obserwacji właśnie za pomocą tylko tej obserwacji i dotrą do zjawisk, zwanych nadprzyrodzonymi. Naiwne złudzenie! Doświadczenie przeszłości uczy dostatecznie, że rozum człowieka może z pożytkiem operować tylko w pewnym, wyraźnie określonym kole. Począwszy od legendowych tytanów, a skończywszy na ostatnich materyalistach, „szturmowały niebiosa“ tysiące pokoleń, a wszystkie wracały z napowietrznej wędrówki z guzami. Uniosłszy się zaledwie ponad ziemię, spadały na nią z jękami i klątwami pesymizmu.

I nauki tajemnicze dziś znów z takim zapalem odświeżane, nie są nowością. Uprawiali je przedewszystkiem Indowie z tą tylko różnicą, że bramin najwyższego stopnia wtajemniczenia zna doskonale ich źródło naturalne i znaczenie praktyczne. Przygotowując fakirów na podatne medya, wie, że sposobi dla swoich celów powolne i milczące narzędzia.

Tak samo „kapłani Egiptu“, osłaniający swoje misterya równie zazdrośnie, jak mędrcy Indyj, i magowie Chaldei i kabaliści hebrajscy, w końcu alchemicy wieków średnich chcieli zerwać zasłonę ze zjawisk, niedostępnych dla obserwacji bezpośredniej, ale żaden z okultystów przeszłości nie dokonał, o czym marzył. Ten i ów, szukając rzeczy

blemat psychiczny: jakim sposobem zdołano z tego młodzińca, będącego świetnym materiałem na człowieka, zrobić rodzaj potworu?

Hrabicz, olbrzymi postacią, tryskający nadmiarem sił fizycznych, zarumieniony od zdrowia i ochoty do życia, a przytem intelektualnie niemal ogłupiały i naiwny, jak dwunastoletnia panienska, ciekawy, a trwożliwy jak mysz, podejrzliwy a odważny, był jakimś dziwnem, choć sympatycznym *monstrum*. Czulo się w nim uspioną, ale żyjącą duszę, czulo się w zwierzęciu człowieka i to go ocalało. Żałowałem do tego stopnia chłopca, ogłuszonego przez despotyczną matkę, że jakkolwiek bynajmniej nie byłem zadowolony z mojej posady w Wielkich Groblach, powoli przecież zaczynałem uważać za święty obowiązek powołanie tego biedaka do człowieczeństwa.

Tak mi się przedstawił hrabia po kilkuniedniowym pobycie w Wielkich Groblach. Byłoby nieludzkiem — sądziłem — opuszczać tego nieszczęśliwca, skoro mnie raz wypadek do niego zbliżył i pozostawić go niechybnemu zdziwieniu. A hrabina jak i książę, zdawali się nie wiedzieć, w jakim stanie znajdował się ten milioner, ten spadkobierca tylu zabiegów, tylu ambicji i nadziei.

Człowiek taki mógł się wychować tylko w Wielkich Groblach, i był on zapewne nawet w owej epoce obfitującej w okazy wadliwego wychowania — unikatem.

nadzwyczajnych, odkrył wypadkiem jakąś nieznaną dawniejszym pokoleniom siłę naturalną, którą nauka spożytkowała; tego jednak czego właściwie szukał, nie podpatrzył nikt.

Sądząc tedy o przyszłości z długiej tej przeszłości, można twierdzić napewno, że świadomość człowieka nie przekroczy nigdy granic spostrzeżeń zmysłowych, że nauka będzie tylko wtedy nauką istotną, gdy nie wyjdzie z koła, zakreślonego jej przez Opatrzność, która zostawiła przyczyny pierwsze i ostatnie wszechrzeczy — Wierze. Objawieniu. Ilekroć nauka chce przemódz niemoc rozumu, tylekroć staje się albo śmiesznym zarozumialcem, albo ciemnym maniakem, padającym ofiarą zręcznych szarlatanów.

Byłby niesprawiedliwym, ktoby wszystkich spirytystów i teozofów posądził o złą wiarę i wolę. Ponieważ dążenie do pełnej świadomości jest poniekąd człowiekowi wrodzonym, przeto istnieje i istnieć zawsze pewnie będzie mnóstwo fantastów, ludzących się, że dojdą za pomocą medyków do jakichś pozytywnych rezultatów. Gdy taki Zöllner, znakomity astronom niemiecki, traci rozum, patrząc na sztuczki Slade'a, nie można go zaliczyć między szarlatanów, opłacił bowiem ciężko łatwowierność.

Faktem jednak jest, że najsłynniejsze medya spirytystyczne drugiej połowy bieżącego stulecia drwiły z ludzi dla pospolitego wyzysku. Wiadomo, że ów „wielki“ Slade był, jak się w końcu okazało, bardzo miernym kuglarzem, bo nie wytrzymał ani jednej próby pod okiem zdolnego prestidigitatora hamburskiego, Schradreck'a. Nie było w Ameryce i w Europie ani jednego medyum, któregooby ostatecznie nie zdemaskowano. Rozgłośni swojego czasu, głośniejsi i zręczniejsi od Eusapii Palladino: Eglington, miss Fay, Foster, Truesdell, Schraps, Betty Tamke, Toepfer-Waleska, Bastran, Cumberland i wielu, wielu innych, okazali się bez wyjątku kuglarzami, chociaż zajmowali sobą przez całe lata stolice Europy, zgarniając podziwi i monetę. Posługiwali się oni wszyscy środkami tak prostymi, iż nie wiadomo czemu się więcej dziwić, czy ich bezczelności, czy też naiwności „uczonych“. Taki naprzykład Slade, za którego pośrednictwem „duchy pisały na tablicach“, zakładał sobie poprostu za paznokieć wskazującego palca kawałek szyfry i pisał sam, trzymając tabliczkę pod stołem. Wydobijając zaś tabliczkę z pod stołu, miał ją tak szybko obrócić, że strona zapisana dostawała się do środka. Cały więc jego medyumizm polegał na wyrobieniu wskazującego palca i łokcia. A Betty Tamke, wywoływaczka duchów, powiewała sobie bez ceremonii w ciemnym pokoju ręcznikiem lub prześcieradłem. Schraps znów, wydobywający się z pęt bez naruszenia pieczęci, nauczył się sztuki wiązania węzłów, znanej już starożytnym.

Bardzo słusznie powiedział ktoś, że im zjawisko prostsze, ordynaryjniejsze, tem większy budzi podziw u tych którzy w nadzwyczajności spirytystyczne chcą gwałtem wierzyć. Tylko u tych, bo inaczej trudno sobie wytłumaczyć powodzenie szarlatanów, udających za pieniądze „medya“. A wła-

Rezydencya hrabiny Korjatyńskiej leżała w starym parku na obszernej równinie. Na kilkadziesiąt wiorst dookoła otoczona była dobrami, należącemi do jej klucza. Ztąd też tłumaczyłem sobie życie zamknięte, jakie tu prowadzono; w murach pałacu nie widywano nikogo i nie bywano też nigdzie. Egzystencya to była wykwiutna, ale oparta na najściślejszym rachunku, którego z drobnostkowością fiskalną pilnowała hrabina. Tę ostatnią tak zajmowało wydawanie rozkazów, pilnowanie porządku w domu i obszernych włościach, iż zdawała się zapominać od rana do wieczora, że świat cały się nie zaczyna i nie kończy w Wielkich Groblach. Ztąd też w tym domu dziwna panowała atmosfera moralna. Mówiono tylko o sobie i swoich rozlicznych interesach, o tym całym świecie, który żelazną swą ręką zdawała się trzymać hrabina w niesłychanym rygorze. Atmosfera ta tak ogłuszała, iż sam, po kilku dniach pobytu w Wielkich Groblach uczułem się z przestachem oddzielonym przepaścią od rzeczywistego świata myśli. Wyjątkowego między tymi ludźmi doznałem wtedy wrażenia, które mi po nocach sypiać nie pozwalało. Nie zapomnę go nigdy, a sądziłem wtedy, że było ono objawem jakiegoś moralnego rozstroju. Co chwila wyobrażałem sobie, że wśród skwaru letniego dnia kąpię się w rzece i pragnę się zanurzyć w orzeźwiającej wodzie po szyję, a choćby po biodra, a tu wszędzie płytko i płytko,

śnie takich łatwowiernych wytwarzają epoki przemądrzałe i przecywilizowane. Wychowawiec materjalizmu, wierzący we wszechmoc rozumu, nie przypuszczający nawet, aby człowiek mógł czegoś nie wiedzieć, staje się w końcu zawsze pastwą szarlatanizmu. Chcąc koniecznie wszystko wiedzieć, nadstawia wszędzie ucha, gdzie się coś dzieje pod płaszczykiem naukowości. Byle mu powiedziano, że ktoś czegoś poszukuje za pomocą środków naukowych, gotów paść do nóg choćby szwacze neapolitańskiej. Wiare w Boga i w Objawienie, uważa za przesąd naiwnych, cudowność maszyneryi wszechświata, za zjawisko naturalne, ale stuknięcie jakiegoś sprzętu, ukazanie się jakiegoś złudzenia optycznego lub innego, z dumie w a go i pobudza do... studyów poważnych! Gdyby to nie było tak smutne, byłoby wysoce komiczne.

MONOLOGI.

XIII.

HRABIA GOLIĄSZ DE FIUTYŃSKI,

czyli

„Nasz zięć“ nazajutrz po zaślubinach.

(Typ „zblazowanego“ młodzieńca z końca wieku. Twarz zwiędła, poślizka, pozbawiona nawet śladów energii. Lekkie puszkę bokobrodów wiją się zygzakiem przez policzki w stronę zakreconych w górę kosmykowych włosów. Na pół-tysej głowie z resztek włosów uczesane misternie dwa „kotleciki“ i zaczeszki na skronie. Ubrany podług ostatniej mody w ranny negliżowy garnitur. Mówi wolno, głosem zmęczonym, literę „R“ wymawiając przez krtań. Co chwila poprawia monokl w oku.)

No... i jestem już żonaty!...
I z kim?... Z córką Feinpurycą!
Panna wprawdzie wykształceniem
I urodą nie zachwyca,
Lecz doraźny posąg zato,
Renta, przytem i coś z boku —
Robią bardzo ją przystojną
I dodają jej uroku...

(Śmiejąc się)

Ów posazek na jej błędy
Nawet w mowie kładzie tamę,
Jest czarowną kiedy mówi:
Potrzebujesz kochacz mamę!
Albo kiedy tak figlarnie
Kładzie wachlarz mi na ramię
I powiada: — Pan nie musisz
Złe powiadać słowo mamie...
Zawsze „mama“ jest na stole,
Choćbyś ją pod korzec schował...

wszędzie woda dochodzi po kostki tylko.

Nie mogło to oddziaływać korzystnie na moje usposobienie, które też w ciągu kilku pierwszych dni mego pobytu w Wielkich Groblach, znacznie się pogorszyło.

Jednego z tych dni właśnie, używając przechadzki w parku, spotkałem księcia, który się temu samemu, co i ja, oddawał zajęciu.

— Ot! jakże dobrze — zawołał — że pana spotykam...

Właśnie o panu myślałem i chciałem z nim pogadać.

— O czemże?

— Chodźmy! — rzekł książę — tam dalej w park, by nam nikt nie przeszkodził... Dzień mamy śliczny. Jesień sprawia nam często takie niespodzianki. Dzisiaj naprzykład dzień wiosenny... ładząco wiosenny.

Zapuszczaliśmy się w głąb parku, którego drzewa ostatecznie już ogołacały się z liści, usławszy rodzaj miękkiego dywanu pod naszymi stopami. Książę wsunął swą rękę pod moje ramię i, zwalniając kroku, zapytał:

— I cóż pan myślisz o... Edziu?

Po stosunkowo długim milczeniu odparłem, pytając:

— Mogę być szczerym?

— O to mi właśnie chodzi.

— Edzio jest na drodze... jest u wrót idiotyzmu.

Książę przystanął i cicho, jakby się bojąc, by go kto nie podsłuchał, obejrzał się dokoła siebie i szepnął:

(Śmiejąc się głośniej)

No... w teściową, muszę przyznać,
Tom się ładnie... umeblował!...
Każdy żonkoś swej teściowej
Chciałby zabić jakiś ćwieczek —
Ja przeciwnie — moja teścia
To istotny... eukiereczek!
Wyobraźcie sobie państwo
Dziób krogulczy zamiast nosa,
Prawe oko w lewo patrzy,
Lewe w prawo zaś z ukosa!
Wargi, jako dwa... serdelki,
W piersiach mamcia też jest pełną,
Całość przypomina... wańtuch,
Gdy na jarmark jedzie z wełną...

(Pokazując)

Taka baba!... Jak... obora!
Słowo daję, jak obora —
Przytem (u a ś l a d u j a c) „ona potrzebnje
Bycz na „mygren“ czagle chora“...
Przed woselem, jak wół jaki
Tak wdychała dobę całą..
Niel... Z teściową to doprawdy,
Że mi bardzo się udało...

(Po chwili z mniejszym humorem)

Tak więc żydzi mnie kupili
Z głową, z duszą, z całym ciałem!
No, co prawda — to oddawna
Ja u żydów już... siedziałem;
Ale teraz się zrobiłem
Już formalną ich własnością...

(W zadumie)

Hrabio Goliąsz de Fiutyński —
Co się stało z jegomością?

(Z pewną goryczką)

Tak!... tak chciały interesy!...
Monetarnych zbrakło zalet,
Towarzysze opuścili —
W trąbę puścił mnie i... balet!
Sam zostałem... z pustką w sereu
I w kieszeni z taką troską —
Karty, szampan i sylfidy...
Aż i wioska tak za wioską
Przeszła szybko w cudze ręce...

(Ciszej ze smutkiem)

Tacy zwykle się chwytają
Ostatniego przedsięwzięcia —
I u żyda się przyjmuje
Dość intratną rolę... zięcia!
Smutne to są obowiązki,
Człek sam siebie już się wstydzi —

— To i moje zdanie...

— I hrabina tego nie widzi?

— Ani jej to przez głowę nie przechodzi.

— Co więc dalej będzie?

Książę bystro spojrział mi w oczy i zapytał:

— Ten stan Edzia przestrasza pana?

— Jeżeli się mam na cokolwiek przydać w tym domu...

— Słuchaj pan — mówił Korybutowicz ruszając dalej.

Nie przypuszczałem, by stan ten pana przestraszył...
Owszem, powinien on panu być na rękę.

— Nie rozumiem księcia — wtrąciłem, sam znów tym razem zatrzymując się jak wryty i wpijając spojrzenie w księcia, którego zaczynałem już podejrzewać. On jednak się uśmiechnął, jakby odgadując moją myśl, i dodał:

— Koń, wzięty ze stada w piątym roku życia, daleko łatwiej i prędzej da się utresować, niż trzyletnie źrebię. Jako ex-rolnik, sądziłem, że pan wiesz o tem.

Powiedzenie to nie było dla mnie tak bezzasadne, jakby się wydawać mogło.

— Zapewne — mruknąłem — w tym paradoksie księcia jest nieco życiowej prawdy...

Korybutowicz się ożywił i mówił dalej.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Naokoło ciebie żydzi,
Sami żydzi, tylko żydzi!
Masz żydowskich wokół krewnych,
Ciotki żony twej żydowskie,
Wuje żydzi, szwagry żydzi...

(Z e smutkiem)

Żebym miał choć jedną wioskę,
Ale nic mi nie zostało...
Tylko jedno tak... „na wabia“,
Co tak mile żydów lechce,
Oto szumny tytuł: Hrabia!...
I... sprzedałem herb rodzica,
Zmarnowałem w jednej chwili!

(Z cynizmem)

Pewnie przodki moje w grobach
Się plecami odwrócili —
I wołają z rykiem wichru,
Co jest zbrodnią w ich pojęciu:
— Odwróć twarz swą, odwróć od nas,
Ty, żydowski... panie zięciu!...

(Z ironią)

Lecz my, dzieci *fin de siècle*'u,
Nie zważamy na czeze dymy,
Postępujemy innym torem
I jak chcemy tak robimy!
W naszych głowach, postępowe
Już zasady się gromadzą:
Żydzi mienie mi zabrali,
Teraz żydzi mi oddadzą!...

(Śmiejąc się)

Starzy — toć jak zwykle starzy —
Swe zasady mają śliczne
W opowieściach i legendach,
A my młodzi zaś — praktyczni!
Serce — przesąd, miłość — brednia,
Lepszy zawsze w garści wróbel,
Niż na dachu choć koliber —
Wszystkiem dzisiaj: rubel, rubell!...
Gdzie jest krucho, tam się nigdy
W żadnych środkach nie przebiera —
Lepiej z żydem być jednością,
Niż samemu niżej zera...

(Śmiejąc się do rozpuku)

Filozofia?!.. Zkądże wziął się
W mojej głowie taki przełom —
Nie, doprawdy, ja poświęcę
Swoje pióro... arcydziełom!
Z tym umysłem mogę zostać
Jeszcze sławnym literatem —
Kupię sobie jakie pismo
I zasłynę znów przed światem...
Ha! ha!... Pomysł przewyborny!...
Wykonalny w całym planie...

(Poprawiając garderobę)

No... a teraz do swych teściów
Trza na drugie iść śniadanie...
Teś cygarko da bawanna —
I jak wszystkie takie... szuje
Zaraz powie: — „Pal, mój żęczu —
Sztuka rubel mnie kosztuje...“
A teściowa przy herbacie
Rzeknie zaraz z pyszną miną:
— „Ty, mój żęczu, te arbate
Potrzebujesz piez z cytryną,
Bo ty jeździesz bardzo błady,
Umieczyło cze wesele —
Ty szampańskie pyłasz dużo
I tanczułesz tyż za wiele“...

(Śmiejąc się z humorem)

Tak teściowa moja mówi...
Państwo jej nie znacie prawie?

(Z ukłonem)

Pozwolicie — przy okazji
To tę babę wam przedstawię...

Nie-judofil.

NA POSTERUNKU.

Niech mówi p. Chorąży z „Wieków“.— Polemika z „Izraelitą“.— Religijność w pojęciu filozofów wolnomyślno-semickich. — Bezwyznaniowość chrześcijan i żydów. — Charakterystyczna różnica. — Olbrzymi postęp wiaró z a c o f a n e ó w.—Pozналиśmy się na... ananasach.— Dyrektorowie-biadacy w Towarzystwie kredytowym m. Warszawy. — Podwyżka ich lichych pensyj. — Jeden wniosek przeszedł, ale drugi upadł. — Jak to zdarzenie opisuje „Stowarzyszony“. — Jego twierdzenia o działalności i zastugach „znanego finansisty“ p. Blocha. — Dlaczego kronikarz twierdzenia te przytacza, — I tu pewien zwrot nowy. — Szczerłość wogóle i szczerłość w „memoryałach“.

Ja nie powiem nic, ale niech mówi za mnie p. Chorąży z „Wieków“, którego polemika z „Izraelitą“, dla mnie przynajmniej, bywa—interesująca. Organ p. Peltyna zamierzył sobie dowieść, że religia potrzebną jest dla mas żydowskich nieoświeconych o tyle tylko, o ile być może mniej albo więcej interesem korzystnym, oświeceni zaś mogą się bez b a l l a s t u tego najzupełniej obyć. Przytem najnowszy postęp wiedzy, oświata, cywilizacya, etc., sprawiły to, że bezwyznaniowość cechuje obecnie umysły wszystkich niemal ludzi inteligencji (1), a co znów ma dowodzić, że stosowanie zarzutu bezwyznaniowości wyłącznie do żydów postępowych—jest rzeczą zgola niesłuszną. Nietylko, słowem, żydzi postępowi, lecz wszyscy ludzie oświeceni, jeżeli nie rządzą się hypokryzyą, muszą być z natury rzeczy bezwyznaniowymi, albowiem religijność—zdaniem upostępowionych filozofów z „Izraelity“—jest cechą tylko... ciemnoty.

„Idee—pouczają ciż mędracy wolnomyślni—osiągnięte na drodze wolnego filozoficzno-historycznego dociekania z jednej i prawdy zdobyte torem badania przyrody z drugiej strony, pierwiastkowo zamknięte w ciasnym kole myślicielibadaczy, z czasem rozlewać się poczęły na coraz szersze niwy społeczne, aż w najwybitniejszych (?) swych wynikach stały się własnością niemal wszystkich ludzi, wyżej nieco ponad tłumem w kulturze stojących; d a w n e w y o b r a z e n i a musiały się okazać jako opowieści z epoki dziecięctwa ludzkości datujące.“

W ten sposób prawią o religii wogóle „wyżej ponad tłumem w kulturze stojący“ panowie od „Izraelity“, a pan Chorąży w „Wieków“, przytaczając te i inne jeszcze tychże panów wywody, tak im odpowiada:

„Słusznie utrzymuje Dr. W. (z „Izraelity“), że zarzut bezwyznaniowości nie może być stosowanym wyłącznie do postępowych żydów, ale też takiej wyłączności nikt nie upatruje. Pomiędzy ludźmi wszelkich ras i narodowości i różnego pochodzenia spotykamy przykłady zupełnego zaniedbania lub lekceważenia przepisów religijnych; wszakże te anti-religijne zbroczenia nieżydów mają całkiem odmienny charakter od bezwyznaniowości żydowskiej. Chrześcianin, wychowany w zasadach swej wiary, o ile nie ulegnie zarazie czysto żydowskiego liberalizmu, może zaniedbać chwilowo obowiązki religijne, bądź to z powodu swych filozoficznych dociekań, bądź pod wpływem namiętności, bądź z innych z zewnątrz na niego działających przyczyn; może nie wierzyć, ale nigdy nie posunie swojej niewiary aż do nietolerancyi, nigdy nie przestanie rozumieć i szanować wiary u drugich. Tylko arogancya i buta-żydowska może się zdobyć na twierdzenie, że kto spełnia obowiązki religijne, jest głupcem albo hypokrytą, i to—w chwili gdy państwa najliberalniejsze zachowują swój charakter konfesyjny i wszystkie swoje najważniejsze czynności z Bogiem w Świątyniach Pańskich zaczynają, gdy tyśiące ludzi, o całe niebo wyższych inteligencyą od przeróżnych rzeczników bezwyznaniowości, praktykom swojego kultu, jako jego kapłani, wyłącznie się poświęcają, gdy zpośród wierzących i praktykujących przepisy swojego wyznania wychodzą niezliczone zastępy ludzi stanowiących chlubę umysłowości współczesnej.

„Tylko z łona judaizmu, pozostawiającego swoim wyznawcom wszelką swobodę wierzenia wedle własnych upodobań i mającego na widoku jedynie ich cele ziemskie, mogła wyjść teoria, wynosząca bezwyznaniowość do godności jedynie racjonalnego społeczno-filozoficznego systemu, w przekonaniu, że „duch czasu pod tym względem najprędzej i najzupełniej dzieło swe niwelacyjne uskutecznił i uskutecznia...“

„Próżne są wykręty, że „bezobrzędowość“ nie jest bezreligijnością i pustobrzmiące frazesy o gruncie czysto religijnym, o ideałach najwyższych, które przyświecały i przyświecają ludzkości. Religia odarta z dogmatów i formy zewnętrznej nie jest religią, a gdy raz przestaje tworzyć całokształt wierzeń i pozostawia się dowolności rzekomych wyznawców, nie może już żadną miarą stać się sama przez się źródłem moralnego i duchowego doskonalenia się ludzkości.

„Oto—dlaczego wolnomyślnie idee, głoszone w imię po-

stępu przez żydów, tak bardzo są dla społeczeństw naszych szkodliwe.

„Niereligijność inteligentnych chrześcijan jest przygodną; bezwyznaniowość inteligencji żydowskiej jest zasadniczą; jest systemem, z którym żydzi wkraczają w społeczeństwa chrześcijańskie i czynią w nich moralne spustoszenia. Tych to spustoszeń strzedz się dziś najbardziej trzeba. Nie dziwię się też bynajmniej Niemcom, gdy wnoszą projekta do praw, mających usunąć żydów w Niemczech z takich stanowisk, których z pożytkiem w społeczeństwach chrześcijańskich zajmować nie mogą, jak np. sędziów i nauczycieli. Ostrożności takie w społeczeństwie rozwijającym się i chcącym pozostać na gruncie konfesyjnym, nie są aktem nienawistnego prześladowania, lecz czynem rozważnej samoobrony. Dlatego podobne ostrożności w odpowiednim zakresie wszędzie, z czystym sumieniem, zalecać można i należy.“

Zacytowałem odprawę powyższą w dosłownym jej brzmieniu, gdyż wydało mi się to stosownym z trzech powodów: najpierw aby ulżyć własnemu sercu, któremu pycha i bezwzględność semicka, w rzeczach najświętszych nawet dla nas, nie przynosi zgola pociechy; powtóre zacytowałem odprawę ze względu na racje w niej zawarte, i potrzebie, chciałem też czytelnikom moim dać poznać, jak olbrzymi postęp, my z a c o f a n c y, uczyniliśmy w poglądach naszych na pp. „izraelitów“ i wogóle na tak zwaną „sprawę żydowską“. Kilka jeszcze, kilkanaście lat temu, żyd t. zw. ucylizowany, żyd postępowy był dla nas ideałem „obywatela wyznania możeszowego“, wymarzoną w snach naszych asymilatorów. Dzisiaj na takiego ananasa, jak to wiadać i z cytaty powyższej, patrzmy całkiem inaczej i niejednym nawet z dawnych, raczej z niedawnych zwolenników „asymilacji“, piorunujących na „Rolę“ za „szerzenie niezgody“ i psucie tejże „asymilacji“, nie waha się rozważać pytania: który z nich jest bardziej szkodliwym: czy ten jeszcze w krymce, czy ten już bez krymki?

Poznaliśmy słowem pp. „izraelitów“ bliżej, i wedle tego poznania oceniamy ich wartość, jako żywołu społecznego, a to już wszak coś znaczy; chociaż daleko lepiej i gruntowniej jest ocenianym trud i znój panów „dyrektorów“ w Towarzystwie Kredytowym m. Warszawy, gdzie ostatnimi czasy stał się fakt następujący. Ponieważ w naszych instytucjach prywatnych, dzięki gospodarce cynnych „podskarbach narodu“, tak się ułożyły stosunki, że musi tam być dużo dobrze płatnych synekur, przy mniejszej stosunkowo liczbie pracowników zwyczajnych, płatnych mniej niż skromnie, przeto i w Towarzystwie wspomnianem mamy coś aż czterech czy pięciu „dyrektorów“ i kilku ich zastępców. Owóż każdy z tych panów (dyrektorów) brał dotychczas pensji rocznej 3,000 rubli: że jednak niektórym z ich przyjaciół-stowarzyszonych, dyrektorski trud onych biedaków, z których każdy posiada jedną a najwyżej dwie własne kamienice, wydał się zbyt ciężkim, a wynagrodzenie zbyt lichem, przeto ciż przyjaciele, ludzie niesłychanie dobrego serca, wystąpili na odbytem niedawno zgromadzeniu ogólnem, z wnioskiem, aby każdemu z pp. dyrektorów podnieść ową lichą płacę jeszcze o rubli 1,000, a każdemu z ich zastępców jeszcze o 500 rubli — rocznie.

No i, naturalnie, wniosek ten, bez wszelkiej niemal dyskusji, bez protestów, bez wszelkich zmian i poprawek, przeszedł, gdy tymczasem inaczej się stało z wnioskiem drugiego natury podobnej, w którym szło o podniesienie etatu ogólnego dla pięćdziesięciu kilku biurowych pracowników zwyczajnych, o pięć tysięcy rubli. Ponieważ panowie finansisci warszawscy, dzierżący jak wiadomo ster w naszych prywatnych instytucjach, — ster osłonięty co najwyżej nazwiskiem powolnego im jakiegoś księcia albo hrabiego, — są zdania, że o ile dobrze jest wynagradzać po królewsku synekurzystów dobrze im zasłużonych, o tyle wynagrodzenie stosowne pracowników zwyczajnych i faktycznych byłoby jedynie demoralizacją, przeto wniosek ten właśnie ostatni natrafić musiał na stanowczy opór.

Jak zaś to mianowicie było, opisuje nam szczegółowo i jasno „Stowarzyszony“ w № 1-m „Głosu“ z r. b.

Oto co tu czytam i co chcę zacytować dosłownie:

...„Znany „finansista“ warszawski, a zarazem członek komitetu nadzorczego Towarzystwa, p. Bloch wystąpił z ostrą filipiką przeciw podwyższeniu płac urzędnikom. Wedle zdania prezesa kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, na której urzędnicy dotychczas nie pobierają etatów pełnych, pensje w Towarzystwie kredytowym miejskim są za wysokie“, a „skromna ta podwyżka z demoralizowała by (zdaniem p. Blocha) pracowników, sprowadzając klęski na Towarzystwo, ba, na kraj cały.“

„Uniesiony — czytam dalej — ferworem mówca prze-

kroczył obowiązujące granice przyzwoitości i zdrowego rozsądku. Obecni zaś słuchali wywodów pana Blocha, nie wiedząc czemu dziwić się więcej: czy tej fanatycznej nienawiści do ludzi innego pochodzenia i wyznania która w słowach jego przebijała, czy aroganckiemu fałszowaniu faktów i podeptaniu najelementarniejszych zasad sprawiedliwości, czy też wreszcie grubej nieznamomości stosunków Towarzystwa. Wszystkie argumenty któremi pan Bloch walczył są fałszywe, lub niczem nie poparte.“

Jakoż autor artykułu, rozbiegając finansowo-starozakonne argumenty owe, powiada w dalszym ciągu:

„Zresztą p. Bloch, który zaledwie kilka razy do roku uczęszcza na posiedzenia komitetu, nie może mieć pojęcia o pracy w biurze. Być może iż urzędnicy mniej tu pracują, aniżeli w instytucjach przez pana Blocha kierowanych, ale czyż wyzysk niemiłosierny pracowników ma być normą wszystkie instytucje obowiązująca? Tylko dzięki uległości obecnej dyrekcji p. Bloch może się mieszać do spraw wewnętrznych instytucji i systematycznie obcinać etaty, w czym mu dopomagają gorliwie dwaj inni zasłużeni członkowie komitetu pp. W. Wołowski i Z. Mierosławski.“

„Wobec życzenia większości stowarzyszonych, — kończy autor artykułu — towarzystwo zrobić to (podnieść pensje urzędnicze) może i powinno. Kłamliwa zaś i bezczelna mowa p. Blocha przostanie ciekawym przyczynkiem do historii zasług obywatelskich tego znakomitego finansisty.“

Tak pisze p. „Stowarzyszony“ w „Głosie“, a ja przytaczając niektóre z twierdzeń jego, czynię to znowu z dwóch powodów: najpierw ze względu na rzecz samą, a powtóre z uwagi, że i w sposobie traktowania finansjery naszej starozakonnego autoramentu daje się w niektórych organach prasy zauważyć zwrot pewien. Bo gdy do niedawna jeszcze pisano u nas dla „znanych finansistów“ tylko ody pochwalne i tylko sławiono ich zasługi, dzisiaj mówi się o nich z większą nieco — szczerością. A szczerłość i jasność zawsze jest rzeczą dobrą, acz wątpię czy kiedykolwiek finanse i giełda mogą w niej zagustować. Wprawdzie i pp. „najwybitniejsi finansisci“ bywają też szczerymi, lecz bywają nimi w pewnych tylko chwilach, jak, dajmy na to, w chwilach pisania „memoryałów“ o zamiłowaniu w pracy ludności izraelskiej a próżniactwie — rdzennej.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Nowa zbrodnia w Monte Carlo. — Ostrzeżenie. — Kronikarz przeprosza i sumituje się Czytelnikom. — Operacja chirurgiczna za pomocą rewolweru. — Heroizm niewieści czyli rektyfikacja noska. — Czy można rektyfikować rączki i nóżki. — Chybiona metoda chińska — Rękawiczki drewniane. Naszym paniom tego nie potrzeba. — Klasyfikacja pięknych rączek. — Wycięcie wstrzemięzliwości z niewstrzemięzliwością. — Wyrok śmieci na Vaillanta. — Odwaga przysięgłych. — Stan obłąkania na Syeylii. — Ruchy rewolucyjne na łądzie stałym włoskim. — Nie zasłużony ale szczęśliwy, czyli parę słów Kronikarza do Czytelniczek i Czytelników.

No, może to nareszcie odstręczy ludzi od jeżdżenia do Monte Carlo: dotąd zwykle sami odbierali sobie życie ci, którzy się zgrali w tej jaskini szulerstwa; teraz zaczynają zabijać tych, którym się udało w niej wygrać. Los taki spotkał świeżo anglika, nazwiskiem Madder-Allender, który wieczorem wygrał w kasynie znaczną sumę, a naza-jutrz zbrana znalazł go, zakłótego sztyletem, na drodze z Roccaruna do Turbie, i naturalnie obranego z pieniędzy. Żadna alternatywa: przegrasz — źle, wygrasz — jeszcze gorzej. Niedługo chyba nikt żywy nie wyjdzie z tej złoconej jaskini zbrodni. Winszuję tym amatorom, gorzej niż kwaśnych jabłek, którzy mimo tego ostrzeżenia pociągną do Monaco, ale jak mamę Kocham nie zazdroścę im ani trochę.

Przepraszam, że kronikę dzisiejszą zacząłem od tak brzydkiej rzeczy jak morderstwo, ale ostrzeżenie powyższe tak mi leżało na sercu, że postanowiłem pójść za przykładem naszych dzienników, które najważniejsze (czytaj: najdrożej opłacone) ogłoszenia zamieszczają na swoim czele, na pierwszej swojej kolumnie, przed artykułami rozumowanymi, przed telegramami, i polityką. Żeby zaś za jednym zamachem załatwić się ze sprawami podobnej kategorii, wspomnę odrazu o szczególnego rodzaju operacji, której na sobie dokonał doktor i zdolny chirurg Nebinger z Bambergu. Był on już od roku przeszło cierpiący i sam uznał iż się musi poddać operacji; aliści, podczas gdy jej na nim dokonywano, z nie-nacka dobył rewolweru i kulę sobie w czaszkę wpakował. Czyżby chciał przez to powiedzieć, że on, chirurg z profesji, taką tylko operację uważał za pewną i skuteczną? W każ-

dym razie nieboszczyk sobie nieszczególnie wystawił świadectwo jako człowiekowi, a nieufnością swoją skompromitował i kolegów swoich i swoją sztukę.

Przedź już rozumem taką operację, jaką przeszła miss Chrystal Thorntorn, aktorka amerykańska, chociaż przyznam się, że ja bym się jej nie poddał. Trzeba takiej ofiarności, do jakiej gotowa jest pleć piękna, byle być piękną, żeby się na podobny heroizm zdecydować. Otóż miss Thorntorn jest to osoba pełna talentów i wdzięków, tylko... tylko miała nossek... jakby to delikatnie powiedzieć?... A no! *lâchons le mot*: odrobinkę za .. długi! Postanowiła tedy poprawić ten błąd (mimowolny zapewne) matki natury, i zacząć skrócić tę nieco za wielką twarzy ozdobę. Udała się do kliniki i przedstawiła swoje żądanie doktorom Mac-Burneyowi i Harleyowi, którzy po pewnych remonstracjach przychyliłi się do życzeń zdrowej pacjentki, uznawszy zapewne, że wielki cel, godzien jest zawsze wielkiej ofiary. Miss Thorntorn wróciła do domu z noskiem skorygowanym; w parę dni rany poczęły się zablizniać, a dziś artystka występuje już zapewne na scenie i wywołuje furorę, będącą zasłużonem i nieuniknionem następstwem tak zuchwałej rekl..., chciałem powiedzieć: tak wzniosłego poświęcenia. Rzecz działa się w Nowym Yorku, w drugiej połowie Grudnia, świeżo ubiegłego roku. Ktoby miał jaką wątpliwość o rzetelności relacji, albo miał jaki interes w dowiedzeniu się bliższych szczegółów operacji, temu służę adresem: Miss Chrystal Thorntorn, artystka dramatyczna, New York ulica 86-ta, Nr 258.

Pół biedy to jeszcze odbyć taką operację z noskiem; ale coby to było, gdyby przyszło operować rączki lub nóżki, które—bądźmy szczerzy—czasami także przechodzą granice miary klasycznej. Na nóżki znalazły niby to sposób Chinki, a mianowicie drewniane trzewiki. Trzewiki te jednak trzeba nosić, bez zmiany, od pierwszego dzieciństwa aż do zupełnego rozwoju. Jest to tortura, która ostatecznie czyni z kobiet kaleki, a z ich stóp potworne stęporki. Czy drewniane rękawiczki dałyby się i z jakim skutkiem zastosować do osiągnięcia małości rączek, nie umiem powiedzieć. Na szczęście, nasze panie nie potrzebują się troszczyć o ten środek; ogólnem zdaniem znawców (chciałem powiedzieć: i „ludzi uczonych“, ale przypomniałem sobie, że „uczeni“ zwykle najmniej się na tem znają). Polki posiadają rączki najpiękniej zbudowane; dłuższe od nich ręce (to jest właściwie dłonie i palce) mają tylko Angielki, i tem się chlubią, mojem zdaniem niesiusznie; bo co nadto to niezdrowo, a najlepsze to, co w samą miarę. Najmniejsze bezwzględnie rączki mają posiadać wogóle Yankeski; po nich Austriaczki (?...), Hiszpanki i Włoszki; następie idą dopiero Francuzki. O odnogach, zarówno górnych jak dolnych, Niemek, krytyka estetyczna milczy dyskretnie.

Ciekawy wyścig między ciekawymi szampionami dwóch przeciwnych obozów odbędzie się niebawem w Anglii. Do wyścigu staną: 81 lat liczący obywatel Whittacker, który utrzymuje, iż czerstwe dożycie tak późnego wieku zawdzięcza zupełnej wstrzemięźliwości od spirytualiów. Przeciwnikiem jego będzie 93 letni obywatel Mosgrave, który twierdzi, iż nie pamięta w życiu swoim dnia takiego, w którym nie byłby mniej lub więcej pijany. Wyścig naturalnie ma być pieszy, a Mosgrave żąda tylko od współzawodnika 12 yardów *for*, to jest po jednym na każde z lat, o które jest od Whittackera starszy. Sędziowie zapasów uznali żądanie to za słuszne. Doprawdy, rezultat będzie na seryo ciekawy... A nuż Mosgrave zwycięży?!?!

Jury paryzkie wzięły na energię i odwagę, i mimo pogróżek anarchistów, skazały na śmierć sprawcę zamachu w izbie deputowanych.

Ci przysięgli nie muszą widocznie zostawać w najdalszem powinowactwie z tymi, co sądzili Ravachola, ani z przysięglymi angoulemskimi. Podnieśli oni na nowo mocno już podupadłą reputację instytucji sądów przysięgłych i zyskali aprobatę całej niemal prasy francuzkiej i zagranicznej.

Na Sycylii rząd włoski ogłosił stan oblężenia, no i uspokoiło się trochę. Nic dziwnego zresztą; generał Morra di Lavriano, mianowany komisarzem rządowym z władzą dyskrecyjonalną, ma już pod sobą armię z górą 40.000-ną, która jeszcze wzmocniona zostanie, ale to do radykalnej poprawy opłakanych stosunków na wyspie nie wystarczy a stan oblężenia ciągle trwać nie może.

Za to ruch rewolucyjny z Sycylii przeniósł się na ląd stały włoski. W wielu miejscach pojawiły się zbrojne bandy, które na wzór sycylijskich napadają na władze muni-cypalne i ogniem niszczą ich siedziby. Rząd wpadł na ślady szeroko rozgałęzionego spisku, no i zapewne zdoła go

stłumić; ale wobec tego o tak nagłej poprawie stosunków finansowych mowy być nie może. Crispiemu pod złą gwiazdą przypadło objąć powtórnie ster rządu.

Miałem na tem zakończyć moją niniejszą pogadankę, gdy wtem wzrok mój padł na leżącą na mojem biurku (w miejscu widocznem) paczkę listów i biletów. To wiązka życzeń, podziękowań za życzenia noworoczne i... komplementów, od moich ślicznych Czytelniczek i zacnych Czytelników. Tak—komplementów, i to niezasłużonych; znając swoją wartość inaczej tego nazwać nie mogę, i winienem tylko najserdeczniej podziękować za uprzejmość i pobłażliwość, z jaką chęci moje biorą za uczynek ci, którym służę jaknajlepiej jest najgorętszem mojem pragnieniem.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z pod Staszowa (gub. Kielecka.) W kwestyi jarmarków miasteczkowych. Szanowny Panie Redaktorze! Pomawiają nas wieśniaków o gnuśność myśli, może to prawda, a może i nieprawda. Nie wchodząc przecież w tej chwili w roztrząsanie tej sprawy, muszę nadmienić to tylko, że choćbyśmy posiadali naganną skłonność gnuśności, nie możemy się jej poddać, a to dzięki zgadnieniu komu? naszym najserdeczniejszym „współobywatelom mojeszowym“. Zywiol to tak ruchliwy, tak pełen pomyślności, a przytem posiadający taką zdolność poruszania wszystkiego naokół siebie, że ktobądź znajdzie się wciągniętym w sferę jego działalności, ten, rad nie rad, musi rzucić precz gnuśność i myśleć i podziwiać tę ruchliwość, no i... przedsiębiorczość izraelską. A jaki to przytem zywiol przewidujący! Żadne prawo, żadne ograniczenie nie zajdzie go nigdy znienacka; — na wszystko ma on sposób gotowy, a co ważniejsza od dawna przygotowany. Bo zatrzymajmy przez chwilę naszą uwagę nad kwestyą jarmarków miasteczkowych. Niejeden pocziwiec myśli, przeglądając odnośną rubrykę w kalendarzu, że w tem miasteczku odbywa się do roku pięć jarmarków, w tamtem cztery, w innym ośm, jeszcze w innym trzy; — tymczasem jest zupełnie inaczej. Nie wdając się w zbyt rozwickłe wywody, wezmę taki naprzykład Staszów, w którym ma się odbywać dorocznie sześć jarmarków. I tak istotnie było dawniej. Przewidujący jednak żydkowie, z biegiem czasu, wprowadzili ich drugie tyle, czyli razem było już 12 jarmarków, po tym zaś dobrym dla siebie początku, ustanowili znów 52 do roku tak zwanych targów, które tylko nazwą różniac się od jarmarków zwykłych, podniosły liczbę tych ostatnich do sumy 64-ch! W tym zaś roku wprowadzili znów 40 takichże targowisk, co razem czyni już, zamast 6ciu, 104 jarmarki w ciągu roku. I poco to?— spytacie, — cóż to za dowód przewidywania i przedsiębiorczości żydowskiej? Bardzo jasny. Snać przewidywali oni, iż za swe praktyki, wypadnie im nareszcie wynosić się ze wsi do miast i miasteczek, więc powiedzieli sobie: zróbmy tak, aby—gdy nas już na wsi nie stanie, gdy oddalą nas od Mucków i Bartoszków,—te Maćki i Bartosze przyszli za nami, by przychodzili jaknajczęściej... I wprowadzili zwyczaj takiego ciągłego jarmarkowania.

Nie zawiedli się: przyszło prawo usuwające ich ze wsi; a oni tymczasem — lubo prawnie rozdzieleni zostali od chłopów — chłop ten atoli *sto cztery razy do roku* przychodzi do nich sam, z dobrej woli, niosąc im swój grosz, owoce swojej pracy, płody swej ziemi-karmicielki — i zostawia to wszystko gwoli pomyślności przemysłnego plemienia. Nie dosyć przecież na tem, — nie dosyć im tych *104-ch jarmarków* w Staszowie; — urządzili się oni podobnie i w osadach sąsiednich, skutkiem czego chłopci okoliczni jarmarkują: w Staszowie w Poniedziałki i Czwartki; w Osieku w Środy; w Połańcu zaś we Wtorki; czyli że jedyny Piątek nie nastrocza im jarmarcznej pokusy. Soboty nie liczę, boć to przecie dzień szabasu, w Niedzielę zaś chłop nie ominie z pewnością, jeżeli nie kramu, to choć karczmy żydowskiej; skutkiem czego i ten dzień dla nas święty nie uszczupla żydowskiej nad chłopem opieki.

A opieka to bardzo pieczołowita; — że zaś rezultatem jej ostatecznym — demoralizacya i wyzysk w najwyższym stopniu, to i cóż? Dlaczego chłop głupi demoralizować się i wyzyskiwać pozwala? Takby pewnie rzekli eni nasi zwolennicy „asymilacyi“. Ja jednak rzeknę inaczej.

Rzeknę tak: Szanowna Redakcyo „Roli“! Na miłość Boską, nie ustawajcie w pracy około propagowania sprawy sklepów chrześcijańskich, — sklepów zwłaszcza wiejskich; niech sklepy takie mnożą się jak grzyby po deszczu, gdyż

przez nie tylko chłop nasz może odwyknąć od tego nie-
szczęsnego włóczenia się po jarmarkach; za czem idzie
strata czasu i pieniędzy, zaniedbanie chudoby, nędza i upa-
dek jego moralny. Popierajcie — powtarzam — sprawę tę
z równą jak dotąd, a nawet ze zdwojoną gorliwością, boć
i prawo wydalające żydów ze wsi jest sprawie tej bardzo
pomocnem.

Co prawda prawo to obchodzą oni na różne sposoby: naj-
pierw przez owo niepomierne pomnażanie liczby ja-
rmarków, — powtóre i w ten sposób, że wyrugowani ze wsi
przekupnie zostawiają towary swoje na miejscu, bądź
u współwyznawców, których prawo to nie dotyczy, bądź też
u chłopów — i handlują po dawnemu, — a wreszcie przez co-
dzienne nachodzenie siód naszych również z towarami. Ale
to już pół biedy. Jeżeli dajemy sobie, tu i owdzie, radę
z osiadłą i siedzącą na miejscu falangą żydowskiego kra-
marstwa, damy ją sobie i z tymi maruderami koczującymi.
Tylko nie ustawajcie — proszę raz jeszcze — w pożytecznej
swej pracy — i niech Wam Bóg w niej dopomagać raczy!

A. M.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościół. Na kosztą zupełnego wykończenia budowy ko-
ścioła Św. Floryana na Pradze potrzeba jeszcze około 100,000 rs.
Tymczasem, jak donosi „Przegląd Katol.“, część robót dotych
czasowych wykonana została na rachunek funduszków, które wpły-
nęły. Nie wątpimy ani na chwilę — dodaje do wiadomości tej jeden
z dzienników zachowawczych — że komitet budowy wkrótce zyska
fundusz potrzebny, nie brak bowiem u nas osób, spieszących z ofia-
rami na budowę świątyni Pańskich.

Ministerium rolnictwa. W radzie państwa, jak donoszą
dzienniki petersburskie, czytany był w tygodniu ubiegłym pro-
jekt reformy ministerium dóbr państwa, które, jak wiadomo prze-
mienionem ma być na ministerium rolnictwa i w którym utworzo-
nemi zostaną: rada gospodarstwa rolnego, oddział ekonomii wiej-
skiej, oddział statystyki gospodarstwa rolnego, komitet drobnego
przemysłu wiejskiego, oddział melioracji gruntowych i kancelarya
ministra. Instytucye pozostałe ulegną reorganizacji.

Z Częstochowy piszą do nas: Jest to faktem stwierdzonym
że prąd modnej dziś maksymy: „walka o byt“ nawet ludzi na po-
zór względnie przyzwoitych, sprowadza nieraz na drogę interesów
nieczystych i nieliczących bynajmniej z obowiązkami chrześcia-
nina.

Jako jeden z licznych przykładów, obchodzących żywo
chrześcijańskich mieszkańców Częstochowy, posłużyć może projekt
pewnego pana X., który przy pomocy żydowskiej, radby jak-
najspieszniej zakończyć interes dla nich i dla siebie wielce ko-
rzystny. Ukazem Najwyższym wydanym w 1864 r., oddany został
tutejszej parafii katolickiej sześciomorgowy szmat ziemi, rozmie-
szczony w różnych stronach miasta. Częstochowa naówczas była
sobie miasteczkiem, jak wiele innych. Jej domy i grunta nie
przedstawiały wielkiej wartości i właściciele niewiele też robili
sobie z ich ceny. Żyło się, orało i siało, zbierało się zaś co Bóg
dał, pędząc żywot znośny. Alieci rok 1882 rozbudził miasto z drzem-
ki; zaczęto nabywać place pod fabryki, stawiać budynki i wznosić
kominy fabryczne; wreszcie powstał ruch furmanek, a zarobek stał
się opłacał się dość ospałym mieszkańcom.

Zawrzało tedy życie, a gorączkowy ruch pieniężny przybra-
wszy postać przedtem niebывałą, trwa do chwili obecnej. Place
pod budowlę, oraz grunta orne, podskoczyły w cenie o jakie 300%,
i tam gdzie dawniej były pola zbożem zasiane, dziś niby grzyby
po deszczu powstają coraz nowe fabryki i nowe okazałe kamienice.
Z miasta więc cichego i schludnego, Niemcy a głównie żydzi zrobi-
li hałaśliwe i brudne. Zrobili je przytem miastem nadzwyczaj
drogiem ale zato wielce rozszerzonym w swoich dawnych grani-
cach. W tych to okolicznościach sprzyjających, grunta parafial-
ne nadane, jak wspomniano już wyżej, Ukazem Najwyższym, zna-
lazły się obecnie w centrum rozszerzonego miasta, granicząc przy-
tem z fabrykami żydowskimi. Przebiegli synowie Izraela spo-
strzegli odrazu niestosowność pozostawiania majątku niemalej
dziś wartości w rękach ks. proboszcza, i postanowili też wyłudzić
od parafian respektive od dozoru kościelnego owe sześć morgów,
dając w zamian siedem morgów nieużytków położonych o kilka
wiorst za miastem i obiecując coś gotówki na budowę nowego ko-
ścioła.

Do przeprowadzenia takiego „czystej wody“ interesu, żyd-
kowie wybrali sobie miejscowego obywatela, chrześcijanina — chcą-
cego gwałtem, jak widać z jego krztałania się około tej sprawy,
„coś“ zarobić!

Szkoda przecież — uprzedzić muszę tych przeznaczonych mę-
zów — ich zabiegów! Bo jakkolwiek mają oni stosunki, znajomo-

ści, etc. i działają ręką w rękę z żydami, to jednak wszyscy para-
fianie uczciwi wraz z proboszczem swoim i dozorem kościelnym,
nie zgodzą się na podobną zyskowną dla żydów facyendę i nie
przychylą się nigdy do pokrzywdzenia majątku kościelnego, któ-
ry na zasadzie prawa jest nazawsze oddany na ich własność.

Parafianin.

Wiec katolików na Węgrzech. Katolicy węgierscy — jak
doniosły już dzienniki — urządzają pod koniec tego miesiąca wiec
w Budapeszcie. Ponieważ owa wymiana myśli była nie na rękę
żydom tamtejszym, przeto zapowiadali oni, że udaremnią katoli-
kom obrady z pomocą wtargnięcia do sali socyalistów. Podobna
awantura bowiem zmusiłaby przedstawiciela władzy do zamknię-
cia posiedzenia. Katolicy przecież na groźbę również odpowie-
dzieli groźbą; to poskutkowało, a żydzi z nietęgą miną oświadczy-
li, że nie myślą się wtrącać do „takiej średniowieczyny“. Czyż
to nie kwaśne winogrona?

W sprawie zegarmistrzów i jubilerów. Od pewnego cza-
su pojawia się w Warszawie coraz więcej sklepów zegarmistrzow-
skich i jubilerskich — żydowskich. Na okoliczność tę zwraca
uwagę naszą jeden z zegarmistrzów-chrześcian, pisząc między in-
nemi: „Słuszne całkiem uwagi poczyniła sz. redakcyja „Roli“, mó-
wiąc w numerze ostatnim o tandecie żydowskiej przynoszącej szko-
dę uczciwie prowadzonym warsztatom chrześcijańskim, mianowicie
stołarskim; niczem to jest jednakże w porównaniu z tem, co się
dzieje, od niejakiego zwłaszcza czasu, w fachu zegarmistrzowskim
i jubilerskim. Niesumienne konkurencyja żydowska występuje tu
już z całą bezczelnością, szkodząc fatalnie zakładom chrześcijań-
skim i fatalniej jeszcze oszukując klientów. Szwindle i szwin-
delki, sposoby i sposobiki, przy pomocy których żydkowie wyzy-
skują nabywców, są tu praktykowane stale i systematycznie,
i dziwić się doprawdy należy, że publiczność nawet zamożniejsza,
po towar na dobroci i rzetelności którego najtrudniej się jest
poznać, ciągnie jednakże do zegarmistrzów i jubilerów staroza-
konnnych! Przecież chrześcijanin w każdym razie daje większą re-
kojmię sumiennosci, niż wyznawca talmudu, dla którego wyzysk
i oszukiwanie „goimów“ nie jest weale występkiem, ale owszem —
zasługą!“

Uwagi powyższe „jednego z zegarmistrzów“ w zupełności
są słuszne; aby jednak mogły one osiągnąć skutek pożądany, na-
leżałoby poprzeć je przez bliższe nieco poznanie i uja-
wnienie owych „szwindłów i szwindelków“ zegarmistrzowsko-
jubilersko-żydowskich, w czem, nie wątpimy, ludzie kompetentni
pomóc nam zechcą.

Ładna kartka. W swoim czasie wspominaliśmy o zamknię-
ciu w Warszawie „Bazaru wyrobów kobiecych“, przedsiębiorstwa
powstałego z funduszków spółkowych i z ofiar osób dobroczynnych.
Obecnie w tejże samej sprawie „Kuryer Codzienny“ (zob. № 13
z r. b.) pomieścił artykuł jednej z pracownic która do „Bazaru“
dostarczała wyroby swoje, p. Antoniny Piotrowskiej. Artykuł
nosi tytuł: „Kartka z dziejów naszej filantropii“, a zawiera istotnie
objaśnienia tak ciekawe i charakterystyczne, że ich z obowiązku
dziennikarskiego pominąć niepodobna.

„Mniej więcej przed pięciu laty — pisze p. Piotrowska,
pewne grono „pań z towarzystwa“ zebrało między sobą z nac-
zną sumę pieniędzy na założenie sklepu, w którym ubo-
gie robotnice „mogłyby mieć zapewniony uczeiwy zbyt dla swo-
ich wyrobów;“ „na czele zaś tego grona dam stanęła p. Marya Ol-
szewska, osoba zuanej energii i ruchliwości na polu społeczno-fi-
lantropijnem.“

„Myśl przyjscia z pomocą kobietom ubogim a ciężko pracu-
jącym podobala się ogólnie“ i „dzięki składowi i dochodom z kon-
certów, balów jakie na ten cel zaczęto urządzać“, sklep wkrótce
został otwartym.

„Zdawałoby się że instytucya założona z takimi fundusza-
mi i w tak pięknym celu, powinna była na długo byt swój utrwalić,
tymczasem stało się wprost przeciwnie. Zaledwie „Bazar“ po-
wstał, odrazu do upadku chylić się zaczął.“

„Kapitał — pisze dalej p. Piotrowska — był, i wpływami
z różnych źródeł powiększony został, jak się zdaje, do 8-miu a mo-
że i 10-ciu tysięcy rubli, ale też był i absolutny brak porząd-
ku we wszystkim.“

„Administracyja wadliwa i kosztowna, złożona była przeważ-
nie z osób protegowanych przez założycielki; również kosztowną
była obsługa sklepu, składająca się z 8 do 10 osób.“

„Książki buchalteryjne prowadzone były w sposób nie
wytrzymujący najpobłażliwszej krytyki, towar —
utrzymywany w najgorszym nieporządku, a obstalunki nigdy
nie bywały we właściwym czasie wykonywane.“

„Stosunki robotnic z Bazarem najlepiej można było poznać
przy każdej sobotniej wypłacie, a przedstawiały się one nader smu-
tnie i dawały uzasadnione przekonanie, że interes tak prowadzo-
ny nietylko nie przynosi żadnego pożytku, ale jest wręcz szko-
dliwy.“

„Sądzę — kończy p. Piotrowska — że parę tych pobieżnych

uwag przyczyni się nieco do wyświeetlenia kwestyi „bazarowej“, a czynię to na prośbę i w imieniu wielu robotnic, które na zawsze straciły zaufanie do wszystkich tego rodzaju dobrodziejstw filantropijnych.“

Ładna to istotnie i ciekawa „kartka z dziejów naszej filantropii“!

W porę! Komisya parlamentarna we Włoszech, wybrana z łona tamtejszej Izby deputowanych. celem zbadania udziału posłów w nadużyciach bankowych, stwierdziła, że Franciszek Crispi wziął od dyrektora Banku rzymskiego 240,000 lirów. Ów raport odczytano na pełnym posiedzeniu Izby, poczem powtórzyły go dosłownie lub w streszczeniu dokładnem niemal wszystkie dzienniki na świecie całym. Daremnie więc Crispi się tłumaczył, iż owe 240,000 lirów były tylko pożyczką; nikt temu nie wierzył. Nagle Giolitti wraz z całym gabinetem podał się do dymisji; król Humbert chciał mianować Crispiego prezesem gabinetu, fatalna przecież suma owych 240,000 lirów stanęła temu na przeszkodzie. Wówczas zgłosił się do Crispiego przedstawiciel żydowskiej firmy bankierskiej w Medyolanie „Philippi-Weillschott“ i zgodził się zapłacić ową sumę za Crispiego, pod warunkiem atoli, by tenże kilka ważniejszych stanowisk w rządzie obsadził żydami, a zwłaszcza tekę skarbu oddał żydowi Sonninowi. Crispi przystał na ów układ i w samej rzecey wybrał Sonnina na ministra skarbu. Ten ostatni na kilka dni przed nominacją przeszedł z judaizmu na protestantyzm. Próż tego oddał Crispi żydom parę wyższych posad w ministeryach. W porę zatem przewąchali ci ostatni sposobność do dobrego interesu.

Nowe firmy chrześcijańskie. P. Romuald Piętka, syn znanej powszechnie w kraju rodziny ziemiańskiej, otworzył świeżo w Warszawie, przy ulicy hr. Berga Nr 3, nowy dom handlowy w zakres działalności którego wchodzić będą: reprezentacje fabryk krajowych i zagranicznych, tudzież komisowa sprzedaż zboża, nasion i wszelkich produktów rolnych. Nowej firmie, stającej do konkurencyi z dotychczasowymi monopolistami izraelskimi w handlu zbożowym, — życzymy powodzenia.

Pan Zygmunt Erdelli, długoletni uzdolniony współpracownik firmy „L. M. Lilpop“, otworzył w Warszawie, przy ulicy Szpitalnej zakład zegarmistrzowski. Poświęcenia nowego zakładu dopełnił ks. Wójcicki wikaryusz parafii Ś-to Krzyżkiej.

Pod firmą „Felicyan Janusz“ otwartym został przy ulicy Włodzimierskiej skład towarów kolonialnych. Lokal nowego przedsiębiorstwa poświęcił ks. Jan Dębicki.

Pan Tomasz Gabler, b. pracujący w hotelu Brühlowskim, otworzył w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej, na większą skalę, nowy zakład restauracyjny wraz ze specjalnie urządzonej oddziałem massarskim. Poświęcenia zakładu dopełnił ks. Wójcicki.

Pan J. Łukowski, po dłuższym pobycie za granicą celem fachowego przygotowania się, otworzył w Warszawie przy ulicy Krakowskie Przedmieście, zakład reperacyjny rowerów.

Prowadzona od lat 24-eh w Warszawie, fabryka tektury smołowej i asfaltu pod firmą „F. Pietschman“, przeszła, wraz z filią w Łodzi, na własność długoletniego współpracownika i prokurenta tejeż firmy p. Alfreda Tahna i S-ki. Prokurentem nowej firmy, jak powiadania cyrkularz, został p. Kazimierz Stefański.

Zabezpieczenie pracowników. Jeden z tutejszych właścicieli drukarni, p. J. K. Kowalewski, — jak piszą dzienniki — ubezpieczył wszystkich swych pracowników w tutejszem Towarzystwie ubezpieczeń życiowych „Przezorność“. Przykład—godzien naśladowania.

Nowości wydawnicze. Wydawany od lat kilku nakładem księgarńi E. Kolińskiego w Warszawie kalendarz popularny p. t. „Strzecha Rodzinna“ na rok 1894 opuścił prasę. Jak poprzednie, tak i ten rocznik pożytecznego wydawnictwa, zaleca się sam — zarówno umiejętnym układem, jak i starannym nader doboorem treści.

Wyszedł świeżo z druku zeszyt IV-ty wydawanego w Warszawie nakładem firmy Gebethnera i Wolffa cennego dzieła p. t. „Królestwo zwierząt“.

Najnowsza 4-o tomowa powieść p. Bolesława Prusa p. t. „Emancypantka“ ukazała się w handlu księgarskim. Nakład — Gebethnera i Wolfa.

Taż sama firma księgarska wydała oryginalną 2-u aktową sztukę p. Maryana Gawalewicza p. t. „Stare długi“.

Nakładem księgarńi C. Richtera w Łodzi wyszedł tamże kalendarz p. t. „Łodzianin“. Szósty to już rocznik wydawnictwa które pod względem staranności redakcyi, mogłoby posłużyć za wzór niednemu z warszawskich.

Firma „Tsiń-Łuń“ wydała świeżo w Warszawie broszurkę p. t. „O korzyści i znaczeniu herbaty jako napoju odżywczego.“

Z prasy. „Kuryer“ p. Loewenthala w Nr-ze 9-tym z r. b. zastanawia się nad pytaniem: „Czem jest to życie?“—i tak nam, w mowie rymowanej przedmiot ten tłumaczy:

„Życie jest sfinksem: W piasku podstawę,
A w mgłach podniebnych (?) ma głowę.
Nad życiem płyną ciemności nocy
I jutrznie płyną różowe.
Szczęśliwy życie nazywa rajem
Nieszczęsny życie beżeceści,
Lecz nikt nie odgadł zagadki życia
I życia nie doszedł treści.“

I poco całe to, takie długie gadanie? Życie jest „areną“ do robienia interesów mniej lub więcej... panamskich, do zdobywania złota — jak najwięcej złota! — i do... używania. Takie przecież zasady (!) panują zgodnie we wszystkich pismach liberalno-semickich, ile ich jest na świecie, a jest ich wszak niemało!...

Kierunek literacki „Wędrowca“ objął p. Adam Nowicki, literat i dziennikarz jeden z najzdolniejszych. Dzięki tej zmianie, pismo w pierwszych zaraz numerach tegorocznych ożywiło się znacznie i wogóle w całym jego układzie znać większą staranność.

Z teatru i muzyki. W teatrze Rozmaitości przedstawioną została nowa 4-o aktowa komedia pana Michała Bałuckiego p. t. „Bajki“.

Znakomity skrzypek nasz, p. St. Barcewicz dawał z ogromnem powodzeniem, koncert w Łodzi.

Do opery warszawskiej zaangażowaną została nowa śpiewaczka włoska mezzo sopranistka, p. Leonardi.

Na scenie teatru Rozmaitości ma być wystawiona 5-cio aktowa sztuka Aleksandra Dumasa (ojca) p. t. „Małżeństwa za Ludwika XV go.“

Zmarli. Ś. p. Jerzy Aleksandrowicz, b. profesor uniwersytetu, autor licznych prac naukowych — zm. w Warszawie w 75-tym roku życia. Urodzony w roku 1819 w Rumieciuskach, w powiecie Kalwaryjskim, po ukończeniu szkół średnich, wstąpił na uniwersytet petersburski, po opuszczeniu którego z chlubnym odznaczeniem, został nauczycielem nauk przyrodniczych w gimnazjum realnem w Warszawie. W roku 1857, w otwartej naówczas w mieście naszym Akademii medyko-chirurgicznej, objął katedrę anatomii, zoologii i botaniki, a następnie wykładał botanikę w b. Szkole Głównej. Wówczas też ś. p. Aleksandrowicz podniósł i przekształcił tutejszy ogród botaniczny, budząc zarazem wśród młodzieży zamiłowanie do studyów botanicznych. Później był profesorem i dziekanem dzisiejszego uniwersytetu w Warszawie i równocześnie dyrektorem założonego głównie z jego inicjatywy ogrodu Pomologicznego oraz istniejącej do roku 1886 szkoły ogrodniczej. Był wreszcie ś. p. Aleksandrowicz do ostatniej chwili prezesem warszawskiego Towarzystwa ogrodniczego, a prócz tego zajmował stanowisko dyrektora Muzeum przemysłu i rolnictwa, oraz prezesa komitetu listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. W Czerwcu roku zeszłego obchodzonym był w Warszawie uroczyste półwiekowy jubileusz pożytecznej działalności naukowej ś. p. Aleksandrowicza.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 18 Stycznia.

Na warszawskich targach zbożowych, ceny niezmienione.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 5.40 — 5.50, średnią 5.15 — 5.30. Żyto wyborowe 3.30 — 3.40, średnie 3.00—3.20, ordynaryjne 2.50—2.70. Owies 2.20—2.60 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 88 — 90, średnią 84—87, wilgotną i smolną 73—81 kop. za pud. Żyto wyborowe 58—60, średnie 55—56, ordynaryjne 52—54. Owies wyborowy 83—85, średni 72—83, ordynaryjny 58—70. Jęczmień browarny 65—75, na paszę 52—60 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre ważkie płacono 64—65, w gatunkach ostatnich 62—63 kop. za pud. Owies wyborowy 70—75, gorszy 62—70 kop. za pud. Pszenica bez obrotów.

W handlu o k o w i t a, podobnie jak w tygodniu poprzednim, dowozy znaczne, usposobienie słabe. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 11,05.

Na targu prazkim, w dostawie i cenie bydła, zmian niema; to samo zaś powiedzieć można i o targach żywnościowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Józefowi Adam... w Jęd...; Sz. ks. M... Symonajtyowski w Sej...; Sz. ks. F. Tańskiemu w Rych...; Sz. ks. Sym... Szwił... w Prenach; P. Władysławowi Szydłowskiemu w Jan...; Pani Paul... Dz... w S...; P. H. Polkowskemu w Tyczynie; Sz. ks. Janowi Szczerp... w Skalmierzu; Sz. ks. Hryn... w Now...; Sz. ks. Grzeg... Kuk... w Czerwońce; P. Albinowi Jur... w Pos...; P. And... Belk... w Ul... — za życzenia, składamy wyrazy najszczerzego podziękowania.

Sz. ks. Stef... Żółt... w Tel...—Po otrzymaniu prenumeraty za pośrednictwem redakcyi „Wędrowca“—„Rola“ wysłaliśmy bez z w ł o c z n i e .
Sz. ks. Józef Gulina w Strawczyńcu. — „Rola“ na rok 1894 rs. 8;

„Biesiada“ z dodatkiem powieściowym na pół roku rs. 4 i „Przegląd Katołicki“ także na pół roku rs. 3. — razem rs. 15.

Sz. ks. Piotr Auglo w Mécisławiu.—Zamówienie Sz. Ks. Dobr., wraz z kwotą rs. 4, przekazaliśmy księgarni E. Kolińskiego.

Sz. ks. Arseni El. w Imb.—Kalendarz wystany za pośrednictwem firmy księgarskiej wymienionej powyżej.

Sz. ks. Stan... Pruski w Wolborzu.—Nietylko nie brakło, ale owszem do dyspozycji Sz. Ks. Dobrodzieja pozostało jeszcze u nas 87½ kop.

Sz. ks. L. Zarnowiecki w Mon...—W wszystkich N-rach z „Krytycyzmem“ możemy jeszcze służyć. Koszt, wraz z przesyłką pocztową, wyniósłby rs. 4 kop. 50.

Sz. ks. Sym... Szwił... w Prenach.—Pozostałe 87½ kop. przekazujemy dla „Biura nędzy wyjątkowej“.

P. Zaw... w Zam...—Tylko po nadesłaniu nam dokładnego swego adresu, jedynie dla wiadomości redakcyi, życzeniu pańskiemu moglibyśmy uczynić zadość. Zresztą zobaczymy.

P. L. Perk... w Wil...—Za życzliwość, dzięki szczerze.

P. Stefan Jaraczewski w Szczeciu.—Cena dzieła o które sz. pan zapytuje wynosi rs. 2. kop. 25 bez przesyłki. Nabyć je można w każdej z księgarni warszawskich

P. Klemens Korczyński w Zamiechowie.—Żądane książki wysłane, wedle życzenia, za zaliczeniem pocztowem. Cena dziełka ks. Kneippa, o które sz. pan pyta, kop. 60 bez przesyłki. Za życzenia — Bóg zapłać.

P. Włodz... Zambrzycki w Kuczynie.—Rachunek za rok 1893 jest obecnie w zupełności uregulowany, a na rok bieżący — opłacony kwartał I-szy.

P. J. Rutkowski w Piatogorsku.—Fotografię prześlemy w niedługim czasie. Ks. 1 zapisujemy na dalszą prenumeratę, a za życzenia dziękujemy serdecznie.

P. Wład... Mierzyński w Wąs...—Półroczna prenumerata „Roli“ wynosi rs. 4; przypada nam więc jeszcze rs. 1.

P. Cyp... Berez... w Skokowie.—Rs. 2 kop. 50 dla „Biura nędzy wyjątkowej“ otrzymaliśmy.

P. St... J... w Warsz...—Czyniąc zadość życzeniu pańskiemu, zapytujemy szanownych czytelników zamieszkałych w Częstochowie, czy w mieście tem mogłyby się utrzymać i liczyć na powodzenie, sumiennie i przez człowieka w fachu swym wydoskonalonego prowadzony jubilerski zakład chrześcijański?

Pani An... Wiel... w W...—Czy ks. N... zechełby coś napisać z powodu obecnej manii spirytystycznej i doświadczeń rzekomo naukowych? nie jest nam wiadomo, a tematów narzucać ani nawet „podsuwać“ autorowi tej miary nie wypada. Przepraszamy najmocniej, ale do udzielania adresu nie jesteśmy upoważnieni.

„Czytelnikowi pism warszawskich“.—Niechaj sobie nie wymieniają; zato my ich, jak sz. pan widzi, w y m i e n i a m y dość często.

Pani E. Gar... w W...—Myli się pani zasadniczo:—pisma postępowo-bezwyznaniowe nietylko nie „uporządkowały ludzium w głowach“, ale przeciwnie, narobiły tam dużo i bardzo nieporządku, czego dowodem jest choćby i ten jej list, jakim nas pani obdarzyła.

MARCELI GRZESZKIEWICZ Dentysta,
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 50-52-28

REKLAMY.

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka
Telefon Nr 681. Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 48—52 48

Osoba młoda, inteligentna, z dobrej rodziny, z pewnym kapitałem, pragnie odbyć przez jeden lub dwa miesiące praktykę handlową w magazynie bławatnym lub norymberskim, w Warszawie. (82—2—2)
Uprasza o podanie warunków na ręce redakcyi „Roli“.

MAJSTER STOLARSKI, wszechstronnie wykształcony w swoim fachu, który w kraju i zagranicą prowadził samodzielnie większe fabryki, poszukuje posady w kraju lub Cesarstwie. Oferty uprasza się nadsyłać do redakcyi „ROLI“ pod adresem: „Majster stolarski“.
93-3-1

OGŁOSZENIA.

Nowo-otworzony Zakład zegarmistrzowski
ZYGMUNTA ERDELLI
b. współpracownika firmy L. M. Lilpop
w WARSZAWIE
SZPITALNA № 8 dom W-go Wedla,
polecą ZEGARY ścienne, regulatory. ZEGARKI złote i srebrne z najcenniejszych fabryk Genewskich oraz przyjmuje wszelką reperacyę w zakres zegarmistrzostwa wchodzące po cenach b. niskich. 90-12-1

Institut gimnastyczno-leczniczy i szkoła fechtunku
Rudolfa GRAF, 42-20 6
Nr 125 Marszałkowska Nr 125
wejście tymczasowe Zielna Nr. 20.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowo strzyżone i gładkie, fasonowe i lotciowo, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

47-52-3

Warszawa, Marszałkowska 137.

Wzmaklerskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE
na ulicę MARSZAŁKOWSKĄ Nr. 144,
46-26-18 wejście z Rynej.

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137
i Bielańska Nr. 5,

polecia wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 45-52-3

Bieliznę Męzką

kto życzy mieć dobrą i taną, niech kupuje w fabryce

A. KIERST I S-KA

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

Najlepszy krój! Najtańsze ceny!

Zamówienia z prowineyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

Uwaga. Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty. 39-52-13

41-52 15
SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH
H. BONICZKOWSKIEJ
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

DOM BANKOWY
BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Zienskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich Innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 43-26-26

M-ile LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

polecą **KAPELUSZE** od najskromniejszych 40 do najwykwintniejszych 52-16

2, KOTZEBUE 2.

**Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49**

F. VENULET & C^o

połącza wszelkie wina zagraniczne a przeważnie **Wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów** sprowadzane, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy. **Za oryginalność win firma ręczy. Ceny możliwie niskie.**

Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na tanie i bardzo dobre gatunki **naturalnych win krymskich i kaukaskich.**

Wszystkie wina sprzedają się na beczki, garnce i butelki. Ekspedycya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie — Cenniki wysła się bezpłatnie. 31-26-7

Do nabycia we wszystkich księgarniach — dobra książka:

KONFERENCYE KS. KITKIEWICZA

o głównych artykułach Wiary Ś-tej, zawierające w sobie 4 konferencye, a mianowicie:

1. O stworzeniu wszechświata i Królestwie Łaski.
2. O modlitwie zanoszonej przez kapłanów katolickich za świat cały. — z Brewiarza.
3. O bezżeństwie księży katolickich, a małżeństwie osób świeckich.
4. O Mszy Ś-tej jako Ofierze zanoszonej za cały świat, w miejsce ofiar całopalnych, nakazanych przez Boga na początku świata.

Cena *zniżona kop. 75.* 78-2-2

Również we wszystkich księgarniach nabyć można dzieła:

Muzyka organowa, — przegrywki ze wszystkich tonów na organy, z nut literalnych, — przez ks. J. Galieza. *Cena rs. 1.*

Pytania katechizmowe, na które każdy chrześcjanin z łatwością odpowiedzieć powinien, — przez ks. J. Galieza. *Cena kop. 10.*

NOWO-OTWORZONY

**Zakład Zegarmistrzowski i Jubilerski
WŁADYSŁAWA RUDNICKIEGO**

ul. Marszałkowska, 101 w Warszawie

Przyjmuje: obstalunki i reperacye w zakresie zegarmistrzostwa i jubilerstwa wchodzące, roboty grawerskie, wykonywa takowa z nadzwyczajną akuratuością *po cenach możliwie niskich.*

Podjekuje się: nakręcania i konserwacyi zegarów za opłatą roczną. 76-6-3

GWARANCYA DWULETNA.

**DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI**

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych **dozorowania losowań amortyzacyjnych**, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które **odtąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu** i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązkiem posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 36-52-3

**Woda Mexico
FELIKSA WARĘSKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatycznym bólom głowy. 35-52-32

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męzkiego istniejąca od roku 1872

w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr. 1-4. 26-14

Zakłady Gazowe

33 W WARSZAWIE 48-45

polecają:

KOKS cztetwierć po rs. 1 k. 10, za pod k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

**Fabryka
SZCZOTEK I PĘDZLI K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH**
w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. 30-20-18

NOWO-OTWORZONA

Fabryka musztardy

M. MAŚLANKIEWICZA

WARSZAWA,

116 Marszałkowska 116.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny niskie. Handlującym odpowiedni rabat. 92-6-1

Krawiec A. POŁOCKI Męzki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów, — po cenach **bardzo umiarkowanych.**

RENOMOWANY

ZAKŁAD JUBILERSKO - GALWANIZERSKI

PIOTRA FILIPSKIEGO

Miodowa 4 - Podwale 3,

(dom przechodni Dyzmańskich).

Wykonwa wszelkie roboty dokładnie, sumiennie i **tanio.** Złoci specjalnie (na żądanie) **w ogniu.** Roboty i naczynia **Kościelne** odnawia, jako to: Relikwiarze, Krzyże, Kielichy oraz **Nakrycia i SREBRA** stołowe, Platerę, wszelkie kosztowności, Biżuterję, Pierścionki, Brosze, Koleżki, Bransolety, odnawia złoci i srebrzy, oraz przyjmuje wszelkie obstalunki pocztą i listownie, **odsyla za zaliczeniem, nachnahme.** 52-6-5

**Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska**

świeżo nadeszły

do Składu Materiałów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne. 53 26-19

K. Siarkiewicz

w Warszawie, Grzybowska Nr. 41

ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY

wykonywa:

ZALUZYE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, OKUCIA do OKIEN i DRZWI od zwyczajnych do najzodobniejszych, KONSTRUKCJE ŻELAZNE i wszelkie roboty ślusarskie. 56-12-11

KROWY MLECZNE na ociepleniu lub świeżo wycielone, — jak również **RASOWĄ JAKOWIZNĘ,**

kto ma do sprzedania, zechce zawiadomić: **Hoża 7, m. 16.** (83-2-2)

RESTAURACYA

dawniej Borowski

114 Marszałkowska 114 (róg Złotej).

Po zupełnem przekształceniu stosownie do nowoczesnych wymagań, na nowo otworzona została pod kierunkiem fachowego specjalisty, znającego gust i wymagania ogółu, poleca: **ŚNIADANIA, OBIADY I KOLACYE** smacznie i zdrowo przyrządzone.

PIWO — a kufle bawarskie i oryginalne pilzeńskie.

GABINETY Z PIANINAMI. Zakład otwarty do późna w nocy.

NB. Przytem urządzony został **ODDZIAŁ MASSARSKI**, gdzie przygotowywane będą **WYBOROWE WĘDLINY** przez umyślnie wprowadzonego z Wiednia specjalistę, z czem się poleca Szanownej Publiczności

87-6-1

b. pracujący w hotelu Brühlowskim **Tomasz Gabler.**

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885: **ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU**
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 12-13-13

„Przyjaciel zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją

Juliana Heppona.

Zamieszcza prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami, mieszkający po za Warszawą, żniża się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, **Zielna N-er 19.** — Można też prenumerować i w księgarniach. 186—12—12

Konsumcy na miejscu.

SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH
i Delikatesów
FELICYAN JANUSZ

1 Włodzimierska 1
16 Ś-to Krzyzka 16. 89-6-1

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Konsumcy na miejscu.



44-12-3

Poleca **Wielki wybór** Biżuterii złotej, srebrnej i brylantowej najnowszych fasonów, **Pierścionki** złote 56 próby od rs. 1 kop. 50. **Obrączki** złote od rs. 6 kop. 50.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje i wykonywa takowe z całą sumiennością i akuracnością.

Magazyn i Pracownia Wyrobów Jubilerskich
Nowy-Świat Nr. 49 w Warszawie.

M. MOCZYDŁOWSKI.

FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH

E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na prowincyi. 8-24-24

FABRYKA I SKŁAD

Narzędzi Chirurgicznych i ostrych

stalowych oraz Bandaży,

F. Balukiewicza

W WARSZAWIE

Bieleńska Nr. 9. hotel Parzycki.

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 37-26-19

MEDAL srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.



Bandaż

Dom Handlowy ROMUALDA PIĘTKI

Warszawa, ulica Hr. Berga Nr. 3,

kupuje po cenach najwyższych targowych KONICZYNE CZERWONĄ, BIAŁĄ, PRZEŁOT i t. p. nasiona i prosi o nadsyłanie dokładnych prób z oznaczeniem ilości i podaniem ceny. 88-3-1

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.

Nowo-otworzony Zakład Zegarmistrzowski
E. SARNECKIEGO.

Mam honor donieść Szan. Publiczności iż jako długoletni współpracownik pierwszorzędnych firm w Warszawie, z dniem 1 Stycznia r. b. otworzyłem pracownię przy ulicy

Marszałkowskiej № 148

drugi dom od rogu Zielonego Placu. 91-6-1

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

Józef SZYMAŃSKI i Syn

odznaczona zaszczytnie **MEDALEM ZŁOTYM** na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Jana Szymańskiego

prowa dzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem, bez udziału młodszego brata, a dotychczasowego współnika Antoniego Szymańskiego.

Zareczając za sumiennność i dokładność w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyżej wspomnianej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowieństwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczycać go takim zaufaniem jakie było udziałem zmarłego ś. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najświeższych w dziedzinie Organmistrzostwa wynalazków i pozostanie nadal pod **№ 34** przy ulicy **CHŁODNEJ** w Warszawie



70-14-12



K. I. FREELANDT.

Aparaty fotograficzne, Przybory telefoniczne i elektryczne.

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.
CENNIKI FRANCO. 26-52-6

Rok XI wydawnictwa.

ECHO

Rok XI wydawnictwa.

MUZYCZNE, TEATRALNE I ARTYSTYCZNE

Jedyny tygodnik, poświęcony sprawom sztuki i literatury pięknej, zamieszcza: powieści, nowelle, komedye, monologi, rozprawy estetyczne, sylwetki autorów scenicznych, muzyków, pisarzy, malarzy, portretuje działaczy społecznych, ilustruje chwile bieżącą, informuje w rzeczach muzyki, udziela pedagogicznych wskazówek uczącym się i uczącym muzyki i wszystkie swe działy prowadzi ku pożytkowi i rozrywce czytelnika. Rocznie daje przeszło 100 arkuszy tekstu i 200 ilustracyj.

W dziale **nutowym**, wynoszącym rocznie przeszło 100 arkuszy nutowych, umieszcza utwory kompozytorów polskich i zagranicznych na fortepian na 2 i 4 ręce, skrzypce, wiolonczellę i do śpiewu w łatwiejszym i trudniejszym układzie. Te ostatnie, wybierano z baczeniem na wartość pedagogiczną i starannie palcowane. Opery, Operety, sonaty, morceaux de salon, etudy, tańce, romanse, arye,—wszelkie rodzaje kompozycy muzycznych otrzymuje abonent ECHA w stałych dodatkach nutowych.

W ECHU współpracują najpierwsze pióra polskie. Pomiędzy powieściami: Klemensa Junoszy, Hajoty, M. Wołowskiego i innych, oraz komedjami i monologami na teatr i estrady amatorskie K. Zalewskiego, Z. Przybylskiego, Z. Mellerowej, M. Frenkla, A. Mieszkowskiego i in., ECHO da z początkiem roku

powieść **Maryana Gawalewicza „NICZYJA“**

oraz Ferdynanda Hösicka „Sonatę cis moll Beethovena“.

Prenumerata ECHA wynosi:

w Warszawie kwartalnie 2, — rocznie rs. 8. Na prowincyi i w Cesarstwie kwartalnie rs. 3 kop. 50, rocznie rs. 10.

Oplacający rocznie z góry ma prawo do następujących

PREMIÓW BEZPŁATNYCH:

№ 1. PARTYCJE FORTEPIANOWE DWU OPER NAJNOWSZYCH:

a) *Józef Verdi „FALSTAFF“*, b) *Rug. Leoncavallo „PAJACE“*. (Przesyłka kop. 60).

№ 2. PIĘĆ TOMÓW DZIEŁ KLEMENSA JUNOSZY zawierających utwory następujące:

Tom I. Nieruchomość № 000.—Córeczka pani Macińskiej.—Pan Metr.—Mała Patti.—In minus. Tom II. Słup.—Dzieci pana Radey.—Pani z pieskiem.—Złote jabłko.—Wojtek Węcior.—Muzykanci.—Niekosztona Kuracya.—Lekeye tańca. Tom III. Panowie Bracia—szkie z życia szlachty zagonowej. Tom IV. Pod wodę—obraz z życia wiejskiego. Tom V. Oryginał z Piskorzewa.—Folwark do sprzedania.—Spektacle pani Miłskiej.—leok podwójny. (Przesyłka rs. 1). Premium w każdej chwili jest do odbioru.

№ 3. ENCYKLOPEDIA DLA DZIECI, jedyny nie tylko w naszej, lecz i w oboj literaturze podręcznik dla młodzieży, obejmujący objaśnienia i wskazówki w formie przystępnej z dziedziny wszystkich wiadomości. Zdobł je 151 rysunków. (Przesyłka kop. 60).

ADRES REDAKCYI ECHA, Warszawa, Senatorska 26.

95-2-2

Numery próbne wysyłają się na żądanie.

KONICZYNE CZERWONA,

białą, szwedzką, przelot, tymoteusz i t. p. nasiona,

z uwzględnieniem przedewszystkiem gatunków wyborowych, starannie doczyszczonych, po najwyższych cenach targowych kupuje i uprasza o oferty gotowych partyj, przy dołączeniu większych jaknajdokładniejszych prób, z oznaczeniem ilości, terminu dostawy i ostatecznej ceny.

SPECYALNY SKŁAD NASION

K. Wasilewski

85-3-2

WARSZAWA, MIODOWA 16.

J. K. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich

69-26-20

Śto Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50
Garnitury maryn. „	13.—	40
Spodnie „	3.50	16
Palta jesiennie . . .	12.—	43
Szlafroki „	10.—	25
Garnitury frakowe „	25.—	50
„ surdutowe „	25.—	50
„ żakietowe „	20.—	45
Burki sławuckie . . .	18.—	35

EDWARD DUSOGE

NOWY - ŚWIAT № 5, wprost straży ogniowej,

poleca po niskich cenach:

Kuchenki benzynowe, spirytusowe i naftowe.

Maszynki do kawy różnych systemów.

Młynki do kawy.

Plecycy do kawy.

Naczynia kuchenne emaliowane i cynowane.

Kotły do bielizny.

Żelazka do prasowania stalowe do dusz i bez dusz.

Żelazka do wafli i andrutów.

Noże stołowe, deserowe fabryki Gerlaacha. Wanny, klozety, zitzbady i t. p. wyroby blacharskie.

67-6-6

Specyjalny Magazyn Okryć i Futer Damskich

JÓZEFA SKWARY,

przy ulicy Niecałej Nr 14, pierwszy dom od Ogródu.

Zaopatrzyłem swój Magazyn na sezon jesienny i zimowy, w wielki asortyment żakietów, burek z ciepłych i miękkich materyałów, peleryn, capc, futra, wierzchy do futer, oraz chustki i szale. Nadmieniam przytem, że na składzie u mnie znajduje się zapas materyałów surowych i sławuckich, praktycznych, modnych, z których przyjmują obsta-lunki. — Ceny jak najniższe.

68-16-14

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli

oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską, za wykonanie roboty i dostarczenie mebli dają zupełną gwarancję dokładnego wykończenia i trwałości, przy cenach najumiarkowańszych. 7 12-11

I. Ławicki i S-ka

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASIOM

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5,

POLECA PO CENACH UMIARKOWANYCH

oryginalne angielskie

Sieczkarnie, Siekacze i Szarpacze

Richmonda & Chandlera, Bentalla & Co, i Summerwalesa.

Najpraktyczniejsze opatentowane

Parniki Ventzkiego,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

11-50-1 1

SKŁAD

MATERIAŁÓW APTECZNYCH

J. Mrozowskiego

Miodowa Nr. 8,

POLECA:

Tran Lekarski

tegoroczny, żółty oraz biały parowy, prawdziwy
LOFODZKI,

Oliwę Nicejską,

Essencję octową

oraz wszelkie materyały apteczne i techniczne.

21-12-9

NOWO-OTWORZONY

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO - LITOGRAFICZNY

ADAMA KOMOROWSKIEGO

w Warszawie, ulica Elektoralna 21,

poleca wydany własnym nakładem, portret kredowy

J. E. Ks. ARCYBISKUPA WARSZAWSKIEGO

Wincentego Teofila Chościak Popiela

w stroju pontyfikalnym, artystycznie wykonany przez

W. WALKIEWICZA.

Format duży (75x53). Cena egzemplarza Rs. 1 kop. 50, z prze-syłką pocztową Rs. 2. Do nabycia u wydawcy i w celniejszych księgarniach. 20-6-5

Pracownia Gorsetów

pod firmą

„JANINA“

55 w Warszawie, ZGODA Nr. 5, 20-12

posiada fasony wiedeńskie i paryżkie. Ceny bardzo przystępne. Przyjmuje zamówienia pocztą, obsta-lunki wykonywa szybko i dokładnie.

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia

FIZYKO-MATEMATYCZNA

Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elek-trodory wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gno-mowe. — Irygatory — Respiratory — Inhalatory i t. p. ŚRODKI OPATRUNKOWE. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: re-peracje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. Ostrzenie i niklo-wanie. 17-52-48

Złoty medal 1885 r.

22

SPECYJALNA FABRYKA

50-50

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-strancje, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-lowane, restauracje obrazów i całych wnętrz kościo-łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace, zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia pię-kne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki, bezpośrednio od autorów. 58-26-17

Od lat 29 egzystująca
Fabryka R A M Złoconych
 Ołtarzy, Oszób kościelnych, Mebli
 i DEKORACYJ salonów
E. A. ZALESKIEGO
 dawniej J. Truchlilskiego.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

MEDAL

SREBRNY

jedyna nagrodzona medalem srebrnym
 za dobre i stylowe wykończanie robót
 na składzie wielki wybór gotowych Ram
 poleca się
 Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.
 Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

SPECYALNY ZAKŁAD ORGANMISTRZOWSKI
E. VEIT
 Krakow.-Przedmieście Nr 69,
 poleca wszelkiego rodzaju Instrumenta nowe i używane, a mianowicie:
 Fortepiany, Arystony, Fisharmonie, Pozytywki dla kanarków, Werko-
 we instrumenta i nabijanie Walców do tychże. Nuty na arystony
 i t. p. jak również przyjmuje wszelkie reperacje z gwarancją dobre-
 go wykonania po cenach przystępnych. Tamże podejmuje się korrek-
 ty i strojenia Fortepianów, Fisharmonii i t. p.

FORTEPIANY I PIANINA
 najnowszych systemów, 5-52-18
 poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Swiat 34

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn
 Warszawa, Leszno 65.
 Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych
 NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE
 WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH
JÓZEFA FRAGET
 W WARSZAWIE,
 ulica Elektoralna Nr. 16.

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
 TAPICERNIA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

w Warszawie,
 150 Marszałkowska 150
 róg Zielonego Placu
 na 1-ym piętrze.

ENCYKLOPEDJA ROLNICZA

wydawana staraniem i nakładem

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Wyszły świeżo zeszyty 27, 28 i 29 treści następującej:

Zeszyt 27. Gnicie i butwienie, przez dra Stefana Jentysa. Gnojowisko, przez St. Wronskiego. Gołębie, przez St. Re-
 wieńskiego. Gomfolit, przez dra K. Jurkiewicza. Gorczyca uprawna, przez J. S. Sikorskiego. Gorzelnictwo, przez Jana Gór-
 skiego, Bol. Rugiewicza, Floryana Schucha, dra A. Weinberga i L. Iwanowskiego.

Zeszyt 28. Gorzelnictwo (dalszy ciąg).

Zeszyt 29. Gorzelnictwo (dokończenie). Gospodarskie doświadczenia, przez St. Chaniewskiego, dra Fr. Górskiego,
 Al. Janasza i dra Mich. Natansona. Gospodarstwo ekstenzywne i intensywne, przez St. Chaniewskiego. Gospodarstwo
 leśne, przez Józefa Rivoli. Gospodarstwa małe, średnie, wielkie, przez dra Fr. Górskiego.

ZESZYT 30 POD PRASĄ.

Encyklopedia Rolnicza obejmuje wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo przez specjalistów na zasadach najnow szych
 wyników badań naukowych, tak, że stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło
 to wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej ósemki, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmie
 około 72 zeszytów.

Warunki prenumeraty:

Cena zeszytu Encyklopedyi Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70.

Prenumeratorowie przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zali-
 czenia rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów.

Skład główny i ekspedycja Encyklopedyi w księgarni Gebethnera i Wolffa, w War-
 szawie, Krakowskie Przedmieście Nr. 15.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-4

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 16-26 26

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Klijentelę moją, iż z dniem 13 Stycznia r. b.

Handel Towarów Kolonialnych
egzystujący przy ulicy MARSZAŁKOWSKIEJ między Wspólną a Hożą pod Nr. 78, pod firmą
A. J. Długockiecki

powiększyłem, wprowadzając Wina, Koniaki, Likieri zagraniczne i krajowe, Wódki z pierwszorzędnym Dystylarni Warszawskich i Ruskich, Piwo z renomowanych browarów.

Mając nadzieję że Szanowna Klijentela, zechce mnie jak dotychczas tak i nadal zaszczycać swemi względami, pozostaję z uszanowaniem
94-3-2

Antoni DŁUGOCKI.

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. Nr 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedyoya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

3-24-9

Poleca:

WINA WĘGERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuję beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęta w butelkach po 105 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czy-tosć i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą warsz. orzędu lekarskiego, polecamy takowe tym „lel. Kołozom, którym wluo Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie—jako wino mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w sto-unku R. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRAJICZNYCH, KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i pole dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmocnienie sił — znane i uznane przez PP. Lekarzy stare Wina Tokajskie.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Kronenberga.

ADAM PIEDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-52-2)

Treść numeru: Komedye ludzkie. I. Bal dobroczynny, przez Nie-Żypra (dok.)—Szarlatanizm naukowy.—III. Monologi XIII. Hrabia Goliasz de Flutyński, czyli „Nasz zięć“ nazajutrz po zaślubinach.—Na posterunku, felieton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Losia.

Redaktor i Wyawca Jan Jelencki. Доволено Цензурою — Варшава 6 Января. 1893 г. (Drukarnia „WIEK“ Nowy-Swiat Nr 61)